ROK WIEJSKI.

Rocznik I. z. 2

Książeczka
Matki Boskiéj Zielnéj.

GNIEZNO.
Nakładem i drukiem J. B. Langiego.
1860.


BIBLIOTHECA JAGELLONICA


Biblioteka Jagiellońska
1002482256

Wydalenie się sługi z domu rodzicielskiego,

napisał ksiądz biskup Dąbrowski.

Pierwszy krok z domu ojcowskiego jest bardzo ważny i wiele znaczący. Jakim tedy smutkiem przejęty młodzieniec i czuła dziewczynka, gdy ojca i matkę, ukochane rodzeństwo, i tak drogi, choćby najuboższy dom ojczysty opuszczać przychodzi, aby w służbie u obcych zasługiwać na żywność i odzienie! To snadniéj czuć, niż opisywać można! Serce wtedy żalem ściśnione, oczy łzami zalane tak, że dziecię żegnające się z rodzicami przy wychodzie z ich domu nie mówi, lecz tylko płakać może. Ma ono wyjść na świat, który prawda wiele dobrego, ale też i wiele ma złego, zbyt często wykonywanego przez złych ludzi. Czułe serca dobrych ojca i matki rozmaitemi darami opatrują na drogę przy pożegnaniu swe dziecię; szczególniéj pragną je przejąć dobremi radami, przestrogami, czułemi ostrzeżeniami i świętą nauką i szczę-

śliwe to dziecię, które wśród błogosławieństw rodzicielskich z ich domu na świat w służbę odchodzi! —

Każde dziecko, odchodzące z domu rodziców, lub opiekunów, udające się w służbę do obcych, powinno sobie obrać wodza i przewodnika na podróż, a najbezpieczniejszym jest rada spowiednika. Zasięgnij pierwéj rady twojego spowiednika, nim się z domu rodzicielskiego oddalisz w służbę.

Wśród przyjemnych okolic urodziła się Marynka K...; jéj rodzice, dawniéj majętni, utracili przez napady i przechody wojenne majątek, i do takiego ubóstwa przywiedzeni zostali, że gdy Marynka rok 17. życia kończyła, ledwie tyle siły mieli, że siebie z swéj ręcznéj pracy używić mogli. Musiała więc Marynka pójść w służbę. Trudno jéj przychodziło rozstać się z swymi dobrymi rodzicami, a trudniéj jeszcze, gdy wspomniała, że się ma udać na świat, na którym tak wiele niebezpieczeństw tym grozi, co idą w służbę. Przed odejściem z domu rozmawiała z rodzicami o swych obowiązkach w stanie służebniczym, a, o ile tylko mogli z miłością rodzicielską obeznawali ją z niemi. Lecz mimo to na kilka dni przed jéj odejściem zachęcała ją kłopocąca się matka, aby mogła nawiedzić księdza proboszcza, złożyć mu czułe dzięki za pobieraną od niego religijną naukę, i prosić go, aby jéj na tę podróż udzielił swych pasterskich nauk i przestróg. Stało

się — strapiona matka poszła z nią do księdza proboszcza. Z miłością i uprzejmością przyjął ją zacny i czcigodny pasterz, a pocieszając je w ich smutném położeniu zachęcał, aby ten los cierpliwie znosiły, pokładając mocną i niezachwianą nadzieję w miłosierdziu Boga. Po takiéj czułéj, z głębi serca pochodzącéj pociesze pasterskiéj, prosiła go Marynka, aby jéj stósownie do jéj przyszłego stanu i powinności udzielił zbawiennych nauk i przestróg. Dobra Maryniu! odpowiedział pasterz, stósownie do twego chwalebnego życzenia nie odejdziesz odemnie bez pamiątki; tą pamiątką na tę twoją podróż są nauki, pochodzące z ojcowskiego, dobrze ci życzącego serca: słuchaj ich tylko pilnie.

Gdziekolwiek będziesz, gdzie się tylko udasz, miéj wszędzie i zawsze z sobą jako nierozłączną towarzyszkę i jedyną przyjaciółkę twoją religią świętą. Téj nie odstępując, miéj ciągle oczy i myśl zwrócone na Boga, na nieśmiertelnosć duszy, na przyszłe życie, jako nadgrodę teraźniejszego, a nie odstąpi cię pokój wewnętrzny, nie zabraknie ci roztropności, rady i siły do czynienia tego, co dobre i słuszne, co Bogu miłe, a tobie zbawienne. Nie wstydź się nigdy przed ludźmi twojéj wiary świętéj, i twojéj religii, ale takiego sposobu myślenia i takich postępków wstydź się, któreby twojéj wierze i twojéj religii nie jednały przed innymi ludźmi szacunku i poważania. Żadna religia nie

ma znaczenia bez cnoty: o to się więc staraj, abyś przez dobre sprawowanie się, przez świątobliwe życie, szacunek jednała twéj religii, a przez czyny chwalebne okazywała twą wiarę.

Sprzeczanie się w rzeczach religijnych zawsze więcéj szkody niż pożytku przynosi, i często daje powód do kłótni, gniewu i nieprzyjaźni. Nigdy się więc w podobne sprzeczki nie mięszaj, ale unikaj ich jak najstaranniéj.

Gdyby zaś kto twoją religią świętą lekce ważył i z niéj szydził, temu śmiało, bez wszelkiéj obawy odpowiedz, bo sama natenczas zawstydziłabyś się, gdybyś milczała i dostatecznéj odpowiedzi nie dała na rozmaite pytania i zarzuty, dotyczące się twojéj religii świętéj. Odpowiedz przyganiaczowi, a tém bardziéj bluźniercy, ale odpowiedz gruntownie, łagodnie, z zupełną spokojnością duszy i wszelką skromnością, i nigdy się tak dalece nie zapominaj, abyś się miała unieść zbytnią żywością i do gniewu posunąć!

Z takowymi ludźmi, którzy cnotę, religią i jéj obrządki lekko cenią, nie wdawaj się nigdy, nigdy się do nich nie zbliżaj i nie zawieraj bliższéj znajomości z nimi; lecz ile zdołasz, unikaj ich towarzystwa, a gdyby ci koniecznie wypadało być z nimi, wyproś sobie od nich jako dowód grzeczności, aby w twojéj przytomności nie naruszali tego, co dla ciebie i innych jest czcigodném i świętém. Takiém prostém, lecz z wszelką spokojnością umysłu wyjawionėm oświadczeniem, już nieraz i nie jeden bezczelny

szyderca i bezwstydny bluźnierca cnoty do milczenia został przywiedziony.

Umiéj być cierpliwą i znoś tych, co inaczéj myślą, i są innego zdania; lecz nie bądź nigdy obojętną, gdy chodzi o prawdę.

Służby nie poczytuj za nieszczęście, lub upodlenie; sam Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, przyszedł na to na świat, aby służył, a nie, aby jemu służono. Zasługi, które sobie w stanie służebniczym uskarbić można, są wielkie. Nie dopuść nigdy, aby myśl o Bogu z twéj duszy ustąpiła. Z myślą o Bogu w najściślejszym związku zostaje twoja cnota, twoja niewinność, twoja czystość serca, twoje zwycięztwo w pokusach i wszelkich pożądliwościach, a przedewszystkiém twój święty pokój duszy i twe wieczne zbawienie. Twojém najpierwszém i jedyném usiłowaniem niechaj będzie, — abyś zawsze Boga miłowała, i nigdy nie utraciła Jego łaski, i we wszystkiém Jemu się podobała. Przeto téż twojém głównęm staraniem być powinno, abyś się strzegła zawsze tego wszystkiego, co jest złe, a czyniła zaś wszystko to, co jest dobre.

Ucz się coraz lepiéj poznawać Boga, bo wtenczas coraz serdeczniéj kochać Go będziesz; zastanawiaj się często nad tém: jak to pięknie i dobrze Bóg wszystko uczynił. Na to szczerze zwracaj uwagę, co ci o Bogu św. Ewangelia i twój własny rozum powiada. Aby zaś twojemu sercu i umysłowi nie zabrakło nigdy zasiłku i sposobności do pomnażania wiadomości religijnych i przejmowania się ich uczuciem, nie zaniedbuj więc chodzić

pilnie do kościoła i słuchać uważnie nauk; korzystaj z tych środków zbawienia, które Jezus Chrystus ustanowił. W domu zaś utwierdzaj się w dobrém przez modlitwę i czytanie budujących książek.

Bogu, jako najwyższemu i najświętszemu, cześć najwyższą oddawaj; każdym twoim postępkiem okazuj, że cię cześć Boga więcéj obchodzi, aniżeli cały świat. Jego imie najświętsze wymawiaj zawsze z największém uszanowaniem. Publiczną zaś cześć Boga tak w kościele, jako i w domu na świątobliwości życia zasadzaj; bo to jest tylko prawdziwą czcią Boga.

Nigdy nie zapomnij składać dzięk Bogu za wszystko dobre, co tobie i wszystkim ludziom udziela. Wszystko dobre tylko od Boga pochodzi. Uznawaj więc Jego dobrodziejstwa, i darów Jego używaj na dobre, podług świętéj woli Jego, bo na tém zależy prawdziwa wdzięczność.

I siebie, i tych, co są drogimi twemu sercu, nawet w oddaleniu od ciebie zostających polecaj często łasce i miłosierdziu jako też i opiece litościwego Boga.

Gdy cię co zasmucać i trapić będzie, to cierpienie twoje najpierw i jedynie wyjawiaj twojemu niebieskiemu Ojcu i Zbawicielowi.

Módl się bez ustanku, bo modlitwa przyczynia się bardzo wiele do wewnętrznego pokoju duszy. Z zupełném zaufaniem dziecinném połóż nadzieję w Bogu, i zdaj się całkowicie na Jego świętą wolą. On jest najlepszym twym Ojcem, On cię miłuje, a Jego opatrzność ma pieczą o tobie. Bądź tylko pobożna, rzetelna i sprawiedli-

wa, a Bóg miłosierny wszystko ci na dobre obróci. I wśród utrapień czcij Boga, szanuj Jego św. rozporządzenia i nie biadaj pod tym krzyżem, jakie na ciebie spuści.

Boga się bój, a niczego się mocniéj nie lękaj, jak przestąpienia w czémkolwiek Jego św. przykazania, i zasłużenia sobie przez to na Jego niełaskę. Nie zapomnij nigdy o téj prawdzie: „Bóg widzi wszystko, Bóg żadnego grzechu nie zostawi bez kary, a żadnéj cnoty i dobrego uczynku bez nagrody.“

Gdyby ci się trafiło w czém uchybić i jakie przewinienie popełnić, natenczas, przejęta żalem, szukaj przebaczenia u tego, który chętnie odpuszcza winy szczerze pokutującemu.

Szanuj sama siebie i twoją godność — człowieka i chrześcianki. Mie zapominaj o twém wielkiém powołaniu i zaszczytném przeznaczeniu, a to cię zabezpieczy od wielu niedorzeczności i upadków.

Staraj się coraz lepiéj poznawać siebie samą, a szczególniéj swoje skłonności i słabości, i nigdy sobie za nadto nie ufaj. Zaraz pierwszą chęć do złego poskramiaj troskliwie, bo ona bywa nieraz matką zbrodni.

Zastanawiaj się często w obliczu Boga nad stanem twéj duszy, nad sposobem twego myślenia i postępowania, i ponawiaj szczere i mocne przedsięwzięcie unikania tego wszystkiego, coby cię do oziębłości ku religii św. przywieść mogło.

Twego dobrego sumienia strzeż jako najdroższego skarbu. Myśl często o śmierci i o przyszłym sądzie.

Szanuj twe zdrowie, a nie osłabiaj i nie niszcz go przez zbytek w jedzeniu i piciu, bo ono jest bardzo kosztownym darem. Zuchwalstwo, płochość i nieostrożność już wielu nieszczęśliwymi uczyniło. Nie wdawaj się bez potrzeby w niebezpieczeństwo, abyś w niém nie zginęła. Przyjmuj wszelkie przestrogi i miéj się na baczności, abyś dopiero przez własne przykre doświadczenia na przyszłość mędrszą i ostrożniejszą nie została.

Chroń się pijaństwa, do którego zbyt łatwo można się przyzwyczaić, a które tak zdrowie, jako téż i sławę niweczy.

Nic w twoich oczach nie powinno mieć większéj wartości, jak niewinność i panieńska czystość. Niewinność utrzymuje w wesołym humorze, dodaje odwagi, siły i życia, jedna łaskę u Boga i szacunek u ludzi. Cielesność zaś, nieczystość i nierząd jest zbrodnią przed Bogiem. Ona ściąga zgryźliwe zarzuty sumienia, kalectwo, nędzę i publiczną wzgardę.

Strzeż się więc wszelkiéj próżności i chęci podobania się, bo ta bywa często pierwszym krokiem do upadku. Podobanie się Bogu niech u ciebie więcéj znaczy, aniżeli podobanie się ludziom. Skromność, świątobliwość i niewinność stanowią najpiękniejszą ozdobę każdéj dziewczyny. Unikaj i strzeż się próżnowania, bo ono jest początkiem wszelkich zbrodni.

W niedziele nawet i święta, wróciwszy z nabożeństwa, nie próżnuj, lecz się czém zbawiennem zatrudnij, n.p. czytaniem dobrych książek, nawiedzaniem chorych,

pocieszaniem smutnych, wspomaganiem w niedostatku zostających. Nie leż nigdy z lenistwa w łóżku, lecz skoro się tylko ze snu obudzisz, stawaj co prędzéj.

Miéj w obrzydzeniu wszelkie nieuczciwe żarty, gry, śmieszki, wierszyki, piosneczki, obrazy i książki, które w myśli brzydkie wyobrażenia, a w sercu nierządne chęci wzbudzają. Miéj się na baczności, abyś nic takiego nie mówiła, nie słuchała lub, co gorsza, nie czyniła, coby w tobie nieczyste myśli wzbudzić mogło. Nie poczytuj tego za drobnostkę, co chociaż i w najmniejszéj cząstce obraża przystojność i uczciwość.

Upajających napojów nigdy nie używaj, bo z trzeźwością znika i wstyd, a gdy cię ten stróż opuści, jużeś łupem zbrodni.

Z osobami innéj płci nie przestawaj sama, bo ustronie i ciemność nocy pociąga i ośmiela do bezwstydu. Unikaj miłości, która nie może być węzłem małżeńskim podług twéj ś. religii stwierdzoną i poświęconą. Tę osobę szanować i poważać będziesz, która sobie nie pozwala żadnéj poufałosci, ani nieprzystojności. Miłość prawdziwa jest zawsze czysta i niewinna, miłostki zaś i płoche znajomości już niejednego z sług do największéj nędzy przywiodły.

Nie chódź na miejsca publicznych schadzek, tańców i rozpustnych zabaw. W niewinnych nawet zabawach umiej się wstrzymywać i umiarkowanie zachować. Szukaj uczciwych i niewinnych zabaw, których się niepotrzebujesz wstydzić, i których nigdy żałować nie będziesz.

Dobre, czyste i-niewinne sumienie, to jest prawdziwą duszą zabawy i wesołości.

Czuwaj i miéj się na baczności przy powstaniu najmniejszéj występnéj myśli; odwracaj oczy od złego; bądź skromną, uczciwą i wstydliwą nawet wtenczas, gdy będziesz samotną. Twoje ciało uważaj jako żywy kościół Chrystusa i jako jego własność. Nie czyń, ani pomyśl nawet, czegobyś się musiała wstydzić w obliczu wszystko wiedzącego Boga.

W czasie pokusy módl się z całego serca, a gdybyś miała zostawać w niebezpieczeństwie zgrzeszenia, natenczas pomnij na obecność Boga, twego dobrego Ojca, lecz zarazem i surowego sędziego. Pomnij na śmierć, na wieczność, na koniec wszystkich doczesnych przyjemności i na to, co po tém następuje. Zapatruj się na piękne przykłady dusz czystych, które ci Pismo Ŝte. jako wzory do naśladowania wystawia, jako to: Józefa egipskiego, czystą Zuzannę, szczególniéj zaś najczystszą pannę Maryą.

Nie masz droższego skarbu na ziemi nad niewinność, nad dobre imię i sławę.

Nie bądź więc obojętną na to, co inni o tobie myślą i sądzą, ale od tego bądź daleką, abyś chciała wiedzieć, co każdy człowiek o tobie sądzi, a tém mniéj ci, którzy swą chlubę zasadzają na podłości i zaniedbywaniu swych powinności. Nie zważaj na mowy takich, których szczęście się zasadza na niegodziwém krzywdzeniu i szarpaniu sławy bliźniego.

Gdziekolwiek tylko będziesz, wszędzie i zawsze stó-

suj się do twego stanu i twych powinności, a każdy rozumny i dobrze myślący człowiek okaże ci szacunek i miłość. Im będziesz skromniejszą i pokorniejszą, tém milszą będziesz Bogu i ludziom. Szukaj najpierw łaski u Boga, a znajdziesz ją także niezawodnie u zacnych ludzi.

Twemu państwu służ z wszelką wiernością. Bądź im posłuszną we wszystkiém, co się nie sprzeciwia prawom Boga. Nie bądź sługą tylko na oko, t. j. abyś się tylko ludziom podobała, lecz co czynisz, to czyń z serca, bo Bóg zna wszystkie jego skrytości, i nie sądzi tak, jak ludzie, tylko z pozoru.

Poważaj i szanuj twe państwo, tak, jak własnych rodziców i strzeż się troskliwie zasmucić ich chociaż przez najmniejsze nieposłuszeństwo. Nie czekaj nigdy rozkazu, lecz uprzedzaj ich życzenia. Twoja służba niech ci się nie wydaje jarzmem, lecz poczytuj ją raczéj za dobrotliwe rozporządzenie Opatrzności. Wypełniaj ją z zamiłowaniem, bo miłość słodzi i największe przykrości.

Czasu nie roztrwaniaj, i do żadnéj czynności nie potrzebuj go więcéj, jak potrzeba. Nie czyń nic takiego, coby zwykły porządek i bieg prac zmieszać mogło.

Spokojność umysłu i skromna wesołość niech będą twemi nieodstępnemi towarzyszkami i niech się ciągle na twéj twarzy malują. Posępności strzeż się, bo i tobie i państwu trułaby życie. Najlepszy pan, najłagodniejsza pani zniechęcą się, gdy widzą, że sługa posępnością, lub też szemraniem daje poznać, iż mu nakazana robota

niemiła. A z resztą nieukontentowanie i ponurość jeszcze nikogo na świecie nie uszczęśliwiły.

Korzyść i dobro państwa miéj zawsze na celu, czuwaj nad wszystkiém, aby im się żadna krzywda w niczém nie działa. Bez pozwolenia państwa nigdy nie odchódź z domu, a mianowicie w nocy. Umiéj milczeć, milczenie bowiem należy do głównych cnót sługi. Z nikim nie wchódź w rozmowę o twojém państwie, szczególniéj, gdyby ta rozmowa tyczyła się takich rzeczy, któreby mogły na państwo jaką niesławę ściągnąć. Dobry i poczciwy służący zachowuje w swém sercu wszelkie stósunki swégo państwa tak, jak grób, który w swéj głębi pokrywa całkowicie ciało człowieka z jego wadami i słabościami.

Porządek i ochędóstwo utrzymuj we wszystkiem. Staraj się, aby wszystko w domu przyjemny widok sprawiało, aby w izbach, w kuchni, w sklepie, w przysionku i na dziedzińcu czystość i ochędóstwo spostrzedz można. Najpierw jednakowoż zacznij od siebie, aby na tobie mógł najpierw każdy widzieć tę rzędność i czystość. Ktokolwiek wstąpi do domu, lub koło niego przechodzić będzie, jeżeli nie słowem, to przynajmniéj wejrzeniem odda ci należytą pochwałę. Przy każdéj sposobności staraj się zwolna pozbywać chociażby na pozór małych wad. Przez długie obcowanie z osobami wyższego wychowania pozbywamy się nieznacznie grubych i nieokrzesanych nawyknień, stajemy się łagodniejszymi i grzeczniejszymi. Z każdym dniem bowiem przekonywamy się więcéj, iż poczciwość i dobre prowadzenie się jest kamieniem węgiel-

nym naszego przyszłego szczęścia. Dzieci państwa szczególniéj cię zajmować powinny. Bądźże ostrożną w ich obecności w mowie i postępkach, aby nic takiego u ciebie nie widziały, czego wiedzieć lub czynić nie powinny. Jest to okropnie, gdy słudzy niewinne i łatwowierne jeszcze serca dziatek zatruwają.

I o zdrowiu powierzonych ci dzieci miéj wszelkie staranie. Nie spuszczaj je nigdy z oka i nie dozwalaj im nic takowego czynić, czemby sobie zaszkodzić mogły. Nie dopuść im wchodzić w głęboką wodę, ani pić, gdy się zgrzeją, ani dotykać się zaraźliwych rzeczy, ani bawić się wszelką bronią i t. p. Wielka na tobie ciążyłaby odpowiedzialność, gdyby z przyczyny twego niedbalstwa miało wyniknąć jakie nieszczęście.

Bądź zawsze wesołą i uprzejmą względem dzieci, wybaczaj im cierpliwie ich nieskromność, a przez twe delikatne wybaczenia dawaj im poznać, że zbłądziły, jeżeli zaś okazują choć małą poprawę, wyjaw im twoje ukontentowanie. Jeżeli zaś dzieci są już tak zepsute, iż cię zaczepiają i po grubijańsku znieważają, natenczas szukaj zręcznéj sposobności, abyś samo państwo o tém przestrzedz mogła i o rzeczywistości przekonała. Nie proś jednak o ich ukaranie, lecz o to, aby im na przyszłość nie wolno było ci psót i zniewag wyrządzać. Chcesz sobie zjednać miłość i szacunek u dzieci, więc połącz w sobie pewien stopień przystojności z powagą i te roztropnie obok miłości i przywiązania dzieciom okazuj.

W pracach i posługach do twego stanu należących

staraj się być jak najzręczniejszą. Korzystaj z wszelkiéj sposobności, abyś twe wiadomości pomnożyć mogła. Strzeż się zarozumiałości, jakobyś już wszystko umiała i we wszystkiém była biegłą, bo każdy rozsądny wie dobrze, że póki tylko żyje, zawsze się uczyć musi, i nigdy się nie wstydzi swéj chęci nauczenia się czegoś.

Nie trać odwagi, gdy twa pilność i pracowitość nie odniesie należytego wynadgrodzenia. Pocieszaj się nadzieją, że w przyszłości lepiéj ci pójdzie. Z cierpliwością czekaj od Pana tego błogosławieństwa, i bądź przytém niezmordowaną w wierności i w wykonywaniu swych obowiązków. Bądź nadewszystko zawsze z twego losu zadowolniona, bo przez nieukontentowanie nie poprawiłabyś bynajmniéj twego stanowiska. Z tém, co sobie wysłużysz, obchódź się gospodarnie, pierwéj obrachuj twoje dochody, a potém stósownie do nich ogranicz twoje potrzeby i wydatki. Kto więcéj wydaje niż ma dochodów, ten ściąga na siebie wiele kłopotów i zmartwień. Smutno jest, gdy kto tylko tyle ma dochodu, ile na zaspokojenie swych najgwałtowniejszych potrzeb potrzebuje; lecz daleko smutniéj jest, gdy przez niepotrzebne wydatki zagrzęśnie w długi i rozmaite nieprzyjemności.

Przestań na sukni skromnéj, lecz przystojnéj i czystéj. Nie ubiegaj się wcale za modą. Ubieraj się stósownie do stanu, tak, jak na służącą przystoi. Nie złoto i jedwab, lub jakiekolwiek błyskotki nadają ci prawdziwą wartość, lecz jedynie tylko pracowite, skromne, świątobliwe i bogobojne życie.

Téj złotéj reguły trzymaj się zawsze: „Co chcesz, aby ci inni czynili, nie czyńże to drugim, a czego nie chcesz, aby tobie czyniono, tego téż i ty nikomu nie czyń.“

Bliźnim twoim jest każdy człowiek, któremu tylko możesz dać jakąkolwiek pomoc i wsparcie, bez względu na jego wiek, stan i religią; dość że jest człowiekiem i potrzebuje pomocy, czy wsparcia, czy pociechy, rady, lub przestrogi. Kochaj więc wszystkich ludzi, nawet twoich nieprzyjaciół, bo tak rozkazuje wyraźnie Jezus Chrystus.

Nigdy nawet nie mów i nie myśl źle o drugich; chroń się najtroskliwiéj wszelkiego podejrzenia, i wszystko tłómacz lepiéj na dobre, a nie zaś na złe, bo miłość chrześcijańska nigdy źle nie myśli.

Staraj się i o dobro duszy twego bliźniego, dawaj wszystkim z siebie dobry przykład, upominaj błądzących, ile razy będziesz mogła to z pożytkiem uczynić.

Gdzie tylko możesz, usłuż bliźniemu tak w doczesnych, jako i w wszelkich innych potrzebach. Jeżeli będziesz mogła ulżyć mu w cierpieniach, czyń to chętnie.

Dobra rada, pociecha, czułe politowanie mają częstokroć większą wartość, aniżeli pieniądze.

Umij zapomnieć wszelkiéj zniewagi i obrazy. Człowiek mściwy jeszcze bardziéj jątrzy swych nieprzyjaciół, cierpliwy zaś zyskuje częstokroć przebaczeniem ich serca.

Z każdym obchódź się uczciwie i grzecznie, nawet i z tymi, którzy ku tobie są obłudni. Bądź daleką od fał-

szywości, bądź szczerą i prostą jako gołąb, lecz także i przezorną, jako węże.

O wyświadczonych ci dobrodziejstwach nie zapominaj nigdy, i staraj się w jakikolwiekbądź sposób okazać wdzięczność za nie.

Mów mało, a strzeż się gadatliwości, szczególniéj obmów i plotek.

Ust twoich nie kalaj kłamstwem, lecz się niém brzydź, jako najhaniebniejszą podłością.

Sama się z niczego nie chwal, niech cię raczéj inni chwalą. Unikaj próżności, bo samochwalstwo ściąga niejedno upokorzenie.

Bądź uległą i łagodną, bo swarliwych, podrzeźniaczów w żadném towarzystwie nie cierpią.

Z współsługami twymi znoś się zawsze; nie oskarżaj ich przed państwem, prócz bardzo ważnych wypadków, ale i wtenczas skarżąc ich, pamiętaj, aby tobą powodowała miłość, nie zaś złość. Przeto zawsze pierwéj w miłości przestrzeż błądzącego i powiedz mu otwarcie, że dłużéj milczeć nie możesz.

W twoich mowach i całém przestawaniu bądź bardzo ostrożna, szczególniéj z obcemi osobami, Z nikim nie wchódź od razu w bliższą poufałość, dopóki dostatecznie nie poznasz osoby, a do tego potrzeba znacznego czasu.

Jeżeli będziesz mogła wesprzeć kogo w potrzebie, to nie zaniedbaj tego uczynić, a tym sposobem uskarbisz sobie niejednego przyjaciela.

Jedném słowem, w ciągu całego twego życia miéj

zawsze Boga w sercu, strzeż się, abyś nawet myślą grzechu nie popełniła.“

Tak zakończył swą mowę czcigodny pasterz. Aż do głębi duszy przejęta temi przestrogami Marynka, dziękowała czule za te rady ojcowskie i wśród łez przyrzekła je zachować głęboko w sercu. Również i matka ponowiła wśród łez te czułe dzięki, a odebrawszy pasterskie błogosławieństwo, pożegnały tego świątobliwego kapłana. Te wszystkie rady i przestrogi tak trafiły do serca Marynki, że zaczęła się obawiać, aby która nie uszła jéj pamięci. Już prawie za progiem odważyła się prosić X. Proboszcza, czyby nie był tak łaskaw te przestrogi i rady dać jéj spisane. Z chęcią uczynił to czcigodny kapłan, a Marynka do dzisiejszego dnia chowa je, jako skarb najdroższy.

O gdyby każdy wzorem Marynki, nim opuści dom rodzicielski i uda się w służbę, tak jak ona zasięgnął rad i przestróg od swego pasterza, te bowiem służyłyby mu na całe życie za anioła stróża, i strzegły go od licznych upadków.

W DROGĘ.

Pójdźmy liro do kmieci,
Kędy serca nie podłe,
Będziem grali dla dzieci,
Gdzieś przypadłszy pod jodłę.
Alboż wiele nam trzeba,
Bór posłanie da mchowe,
W torbie mamy kęs chleba,
Na noc kałak pod głowę.
Niech się drudzy bogacą,
Niech się stroją we złoto,
Nam za pieśni nie płacą,
Liro moja sieroto.

Nam co bywa najczęściéj,
To, że gawiedź karczemna,
W pokochaniu wzajemna
Powie niech wam Bóg szczęści.

I Bóg szczęści po słowie,
Z kądś się bierze ochota,
Piosnka snuje się w głowie,
Jakby jaka nić złota.

Tysiąc uczuć wykwita,
Człek swobodny jak dziecię,
I o nic się nie pyta
Wędrujący po świecie.

Będzie dobrze, wciąż wtórzy,
Bacząc na te postaci,
Których w życia podróży
Umiłował jak braci.

Gdyby nie ci — oj dola!
Takich czasów człek dożył,
Onym słowom, co bolą,
Ktoby wrota otworzył.

Czyje oko łzą rzewną
Zapłynęłoby szczerze,
Ktoby grał na niepewną
Ktoby dotrwał przy wierze?

Wiejscy bracia po kraju
Nie bogactwo rozkosze,
Ja wam jako ptak gaju
Nową piosnkę przynoszę.

Takie wziąłem nazwanie
Śród chłopięcych igraszek:
„Ten niech ptaszkiem zostanie“
Niechże będzie i ptaszek.

Piosnka moja, wiem pewno,
Że wam k'sercu przypadnie,
Bo jest czystą i rzewną,
I ma jedną rzecz na dnie:

Jedno słówko prześliczne,
Co je goni myśl młoda —
Gdyby ziarno pszeniczne,
Boże słowo Swoboda.

Teofil Lenartowicz.

Ś. WOJCIECH.

II.

Rozstaliśmy się, kochani ludkowie, z świętym Wojciechem w chwili, kiedy się z Niemiec ku Czechom zbliżał, i o wymordowaniu swych braci przez Wrszowców posłyszał. Smutne to były wieści i Swięty zmiarkował, że nie ma już po co do Czech wracać. Gdzie się tu obrócić myślał, aby na chwałę Bożą pracować. Modlił się o światło i Pan Bóg go natchnął. Wiedział Wojciech, że w sąsiednim narodzie polskim panuje *chrobrym*, t. j. dzielny do wojny książe polski Bolesław I. Sam znał Polaków, bo będąc jeszcze chłopcem, widywał ich w domu rodzicielskim i kochał ich serdecznie dla prawego ich charakteru i miłości nie obłudnéj. Późniéj słyszał z różnych stron z ja-

kim zapałem Polacy wiarę świętą przyjęli, z jaką gorliwością życiu pobożnemu się oddawali, do jakich poświęceń dla wiary świętéj zawsze byli gotowi. A chociaż Bolesława Chrobrego na oczy swoje nie widział, znał go przecież dobrze z głośnéj sławy jego i czcił go szczerze w sercu swojém za to, że narodem polskim dobrze a łagodnie rządził, że wiarę świętą katolicką krzewił jawnie i przed całym światem wyznawał. Była jeszcze i inna okoliczność. Brat jego Poraj bawił na dworze tego wspaniałomyślnego monarchy i obszerne otrzymawszy włości między rycerzy polskich się liczył. Wszystko tedy rozważywszy postanowił zamiast do Czech udać się do Polski.

Przez Szląsk zmierzał do Krakowa. W téj drodze, jak zaręczają Szlązacy, miał Wojciech święty także na ich ziemi słowo Boże ogłaszać i różne cuda czynić. Między innemi opowiadają to czytania godne zdarzenie. Pewnego dnia już pod wieczór przybył do wioski zwanéj Opole, a że się czuł mocno zmęczony podróżą, umyślił w tém miejscu przenocować i zapukał do pierwszéj lepszéj chaty prosząc o gościnność. Była to zagroda jednego setnika, poganina, który natenczas nieznajdował się w domu, bo właśnie co był wyszedł na pobliską górę palić pogańskim zwyczajem bogom swoim ofiary. W chacie krzątała się sama jeno gospodyni imieniem Złotka. Ta chociaż gościa bardzo mile przyjęła, poznał przecież Wojciech święty, że wielkie jakieś zmartwienie miała na sercu. Wzruszony litością zapytał jéj się, dla czego taka

smutna? Gospodyni wskazała na łóżko, na którém jedyna jéj córka już konająca leżała. Mąż święty zbliżył się do choréj, upadł na kolana i w gorącéj modlitwie polecał konającą dziewczynkę łasce i miłosierdziu Boskiemu. Powstał potém i pobłogosławił ją w imie Jezusa Chrystusa; zaś do rozpaczającéj matki rzekł te słowa pociechy: „Uspokój się, córka twoja nie umrze!“ Oby tak sprawili bogowie! zawoła Złotka. Teraz dopiero poznał Wojciech święty, że znajduje się w domu pogańskim, i zaraz z gorliwością apostolską począł strapionéj matce wystawiać niemoc bałwanów, a wszechmocność Boga prawdziwego. Już w niéj był wiarę świętą rozbudził, aż tu uchylają się drzwi od izby i wchodzi mąż Złotki, a z nim niejaki Wizimir narzeczony choréj dziewczyny. Gospodyni wita ich słowami nadziei, że córka żyć będzie, skoro tylko rodzinnych bogów się wyrzeką, a jednemu Bogu prawdziwemu pokłon oddadzą. Przedstawia im zarazem nieznajomego gościa, który jéj słowa potwierdza i przybyłych mężów do uznania jednego Boga wzywa. Wtedy odezwał się Wizimir: „Nie wierzę temu, ażeby nam ten jeden Bóg zdołał dopomódz, skoro nasi potężni bogowie, co ich tylu mamy, nie mogą nas pocieszyć w tém nieszczęściu.“ Wielka moc prawdziwego Boga odpowie na to Wojciech może uratować chorą i uratuje z pewnością, bylebyście całém sercem i całą duszą w niego uwierzyli. On sam jeden jest wszechmocny, On sam jeden stworzył niebo i ziemię i to co jest na niebie i na ziemi, wszystkiém rządzi i wszystkiém się opiekuje. Wasi bogowie niczém i nic wam

nie poradzą. Na próżno paliliście im ofiary, daremny był wasz płacz, daremne wasze prośby. Wszakże chora z każdą chwilą miała się gorzéj i śmierć oto stoi u jéj łoża. Teraz patrzcie: w imię Jezusa Chrystusa przystępuję do niéj, w imię Boga przedwiecznego rozkazuję, aby wstała i była zdrową. Wstań córko! w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. I stał się cud, dziewczyna zaraz ozdrowiała. Wszyscy padli na kolana, uwierzyli w Jezusa Chrystusa i poczęli głosić chwałę jedynego prawdziwego Boga, co to przez sługę swego objawił się im w wszechmocy i miłości swojéj.

Wieść o cudowném uleczeniu konającéj córki setnika rozeszła się lotem błyskawicy po całéj wiosce. Wszyscy byli ciekawi oglądać cudownego męża i posłuchać jego nauk o wielkim nieznanym sobie Bogu. I poszedł święty Wojciech na onę górę, gdzie była świątynia pogańska, i tam stanął na wielkim kamieniu i ogłaszał zgromadzonemu ludowi wiarę świętą, a lud słuchał, korzył się i nawracał. Dziś jeszcze można widzieć ten kamień ze śladami głębokiemi stóp świętego Wojciecha cudownie zostawionemi. Pokazują go na Szląsku w mieście Wrocławiu, dokąd we wiele lat potém z Opola przewieziono i umieszczono w kościele katedralnym niedaleko od ambony.

Mieszkańcy okolicy Opola poniszczyli własnemi rękami kamienne Bożki, a natomiast krzyż święty postawili. Późniéj stanęła tam kaplica pod nazwą świętego Wojciecha, i dotychczas w dzień świętego patrona odprawia się

tam uroczyste nabożeństwo z procesyą po całém mieście. Bo to z téj małéj wioszczyny nad rzeką Odrą powstało potém porządne miasteczko Opole, a miało nawet swoich książąt z rodziny Piastów polskich.

Z Opola puścił się Wojciech święty w głąb kraju polskiego, a jak zawsze tak i w téj podróży był Radzin nieodstępnym jego towarzyszem. W końcu października 996. roku przyszli blisko Krakowa; otóż chociaż mąż ś. zewnętrznie niczém się nieodznaczał ani ubiorem, ani przyrządem podróży, ani orszakiem towarzyszy, rozeszła się przecież w krótkim czasie wiadomość, że wielki sługa Boży, apostół narodów słowiańskich, biskup pragski Wojciech do miasta się zbliża. Lud i duchowieństwo przyjęli go z wielką radością, a ciekawość i szczera pobożność narodu polskiego zgromadzała coraz to większe tłumy, każdy chciał oglądać cudotwórcę. Skorzystał z tego żarliwy opowiadacz słowa Bożego, i rozgościwszy się w mieście począł na rynku krakowskim miewać kazania. Więc mieszkańcy Krakowa pokochali całém sercem biskupa pragskiego, ile, że choć w czeskim języku kazał, rozumieli go Polacy, bardzo wtedy mową do Czechów zbliżeni. Nauk jego tak chętnie słuchali, że kiedy potém udając się do Gniezna żegnał ich, wielką i szczerą pokazali boleść. Mąż święty wyszedł z Krakowa, nie wyszedł przecież Krakowianom z pamięci. Wdzięczni za te gorliwe nauki, jakiemi ich na rynku budował, wystawili po jego śmierci męczeńskiéj kościół pod jego wezwaniem właśnie tam, zkąd do nich przemawiał. Kościołek ten

dotąd jeszcze wpośród rynku krakowskiego stoi, świadek oczywisty gorliwości świętego patrona naszego i wdzięczności ludu krakowskiego.

Pod sam koniec 996 roku przybył święty Wojciech do Gniezna, książęcego natenczas miasta w Polsce. Owóż jeżeli już w Krakowie mąż święty z taką czcią i radością był witany, z większą daleko okazałością a nie mniejszą radością przyjął go Bolesław Chrobry, i to na czele rycerstwa i panów przedniejszych w najprzedniejszém mieście swojém. Czcił Bolesław I. w Wojciechu dostojnika duchownego, apostoła gorliwego, męża świętego, a oprócz tego miał w sercu swojém wrodzone ku niemu przywiązanie; bo wszakże ze strony matek bliskimi byli sobie krewnymi. Matka Bolesława Dąbrówka, i matka Wojciecha Strzeżysława, rodzonemi były siostrami. Bolesław Chrobry presił najusilniéj dostojnego krewnego, ażeby w Polsce nazawsze pozostał i jako biskup polski, polskie pasł owieczki. Wyżéj przecież cenił mąż święty rozkaz Najwyższego dusz Pasterza, niż osobiste względy lub własną dogodność, i zaraz prosił księcia polskiego, ażeby do Pragi wysłał mężów roztropnych, którzyby dyecezanom jego oznajmili, że na rozkaz Ojca Swiętego Grzegorza V. i z polecenia arcybiskupa mogunckiego Wigillisa wraca do owczarni swéj. Potém mieli się zapytać, czy go jako biskupa swego chcą przyjąć, a obyczaje swoje poprawić. Widział Bolesław I. niezachwianą stałość biskupa i dla tego nieopierał się dłużéj jego woli. Pojechali posłowie, i gdy do Pragi przybyli, gdy daléj Praża-

nom oświadczyli, z czém ich biskup przysłał, zdziwili się, że słowa ich nieznajdują dobrego przyjęcia. Prażanie nie pokazali nawet téj zewnętrznéj dobréj woli, co pierwéj, kiedy Wojciech święty do nich z Rzymu na rozkaz papiezki wrócił. Zebrali się w Pradze główni przewodzcy ludu, długo się naradzali i w końcu taką dali odpowiedź posłom księcia polskiego: „Powiedzcie księciu waszemu „i Wojciechowi, że Prażanie są grzesznikami i narodem „twardego karku, że takiego biskupa, jakim on jest, ta-„kiego świętego i ulubieńca Bożego, nieścierpią mieszkańcy „i gmin bezbożny. Pojmują oni, co ta udawana poboż-„ność w sobie ukrywa, przeczuwają bardzo dobrze, iż nie „gorliwość ò ich zbawienie, ani téż głos sumienia pro-„wadzi Wojciecha do opuszczonych owieczek, lecz chęć „pomszczenia się. Boją się, by ich nie karał za krzywdę „wyrządzoną braciom i rodzinie. Ztąd idzie, że niemasz „nikogo w Pradze, ktoby go chciał przyjąć.“

Taka złośliwa odpowiedź uwalniała Wojciecha świętego od dalszych obowiązków względem zatwardziałych dyecezan. Gdy mu ją posłowie powtórzyli, zawołał mąż święty: „Dzięki ci Panie! zerwałeś więzy moje, zbawiłeś „mię od niebezpieczeństwa. Już teraz nie lękam się ani „rozkazów papieża, ani zasmucających mię listów arcy-„biskupa. Wszak ciż sami, którzy niegdyś do ucieczki „mię zniewolili, mówią jawnie: nie chcemy cię.“ Bolesław Chrobry ze swojéj strony cieszył się nadzieją, że męża świętego już na zawsze u siebie zatrzyma. Inne przecież uczucia przepełniały szlachetne serce apostoła

Chrystusowego. Pomny na słowa pożegnawcze Ojca Świętego, żeskoroby go Czesi odepchnęli, wolno mu udać się do pogan ze Słowem Bożém, zaczął przemyśliwać, do któregoby narodu pogańskiego dla opowiadania tam Ewanielii świętéj kroki zwrócić.

W sąsiedztwie Polaków, niedaleko morza baltyckiego, tam gdzie leżą teraz miasta Królewiec, Elbląg i Kwidzyna, w kraju bardzo podówczas dzikim, bez osad porządnych, między błotami i borami mieszkali Prusacy. Nie byli oni Niemcami, ale ludźmi odmiennego rodu. Mowa ich zgoła nie podobna do mowy niemieckiéj, nie podobna także i do polskiéj, miała pokrewieństwo z mową, jakiéj Litwini używają do dziś dnia. Bogów swoich umieszczali na odwiecznych dębach i lipach, i palili im niegasnący ogień w miejscu, zwaném Romowe. Ogień ten wieczny nazywał się Żnicz; owóż dziewice służbie bałwochwalskiéj poświęcone, czuwały dniém i nocą nad tem, ażeby nigdy nie zgasł. Kapłanów swoich nazywali Prusacy Wajdelotami, Wurskojtami lub Sigonotami. Zabijali bałwanom na ofiarę nietylko zwierzęta, ale także ludzi, a najczęściéj takich rycerzy, co to ich na wojnie do niewoli schwytali, albo missyonarzy, co wiarę chrześciańską opowiadać im przychodzili. Missyonarzy najbardziéj nienawidzili; gdy którego w ręce dostali, bili go kijami, potém oprowadzali po kraju dla pośmiewiska. Żądali, ażeby się Chrystusa wyrzekali, a skoro wierny sługa Chrystusowy tego nie uczynił, ucinali mu ręce, nogi, a w końcu głowę. Kadłub wyrzucali na rozstajne drogi, głowę po-

święcali bożkowi na ofiarę. Dziki a okrutny charakter Prusaków okazywał się i w tém, że Sygonoci niebezpiecznie chorych za zgodą krewnych poduszkami zaduszali. Rodzaj ten śmierci uważali nawet za miły w obliczu bogów. Dzieci, młodzieńców i młode dziewczęta, zwłaszcza jeżeli ze znakomitych pochodziły rodzin, palili na stósach, ilekroć tylko wszelka nadzieja wyzdrowienia zdawała się stracona. Przytém śpiewali: „Idźcie w świat lepszy, służyć bogom, nim rodzice pospieszą za wami.“ Samobójstwo, a szczególniéj dobrowolne spalenie się w chorobie lub w cierpieniach uważali za rzecz piękną i pobożną.

Owoż te dzikie i nieludzkie obyczaje nieszczęśliwego narodu pogańskiego były jakoby ponętą dla świętego Wojciecha. Serdeczny żal ściskał jego serce miłością bliźniego przepełnione na wieści o podobnym upadku, i dla tego postanowił udać się do Prusaków, by ich dla Chrystusa pozyskać i z grobu ciemnoty wybawić. Gotowy był przelać śród nich krew swoję za wiarę świętą. A ponieważ zaręczano mu, że najprędsza i najbezpieczniejsza przeprawa do Prus była łodzią z wodą po Wiśle, więc zabawił przez zimę przy Bolesławie Chrobrym, który go wielce kochał i wiernie jego napomnień słuchał. Czasu tego nie zmarnował na zabawach, ucztach, ani na wygodném próżnowaniu, chociaż książę polski po książęcemu gościa swego pragnął uczcić; ale zatrudniał się ciągle pożytecznemi sprawami. Kto Boga kocha i bliźniemu dobrze życzy, ten próżnować nie lubi i nawet nie umie. Niezmordowany był Wojciech święty w Polsce przez całą

zimę to w opowiadaniu wiary świętéj, to w chrzceniu, lub w udzielaniu innych Sakramentów świętych, to w pocieszaniu strapionych, to w odwiedzaniu chorych, to w opatrywaniu ubogich. Wyuczył téż w owym czasie przodków naszych przecudnéj pieśni: „Boga Rodzica, Dziewica.“

W téj pieśni na cześć Najświętszéj Maryi Panny ułożonéj, podał biskup święty ojcom naszym krótkie wyznanie wiary katolickiéj. Zachęcił ich do pokuty, utwierdził w nadziei, nauczył serdecznéj, gorącéj modlitwy. I od tego czasu, jak Polacy pieśń „Boga Rodzica“ śpiewać zaczęli, zakorzeniła się w ich sercach najtkliwsza miłość i najwznioślejsza cześć Matki Boskiéj, tak że śmiało powiedzieć można, że odtąd żaden naród nie prześcignął Polaków w nabożeństwie do téj Niepokalanie poczętéj Dziewicy.

Widoczne błogosławieństwo Boże przywiązane było do pieśni świętego Wojciecha na ziemi naszéj; bo chociaż nie znajdzie w niéj ani jednego słowa, któreby do boju rycerzy zachęcało, chociaż sam śpiew czyli nuta nic wojownego w sobie nie ma, to przecież długo służyła za hasło wojownikom naszym do walki i do zwycięztw. Pieśnią tą zagrzewało sobie serca rycerstwo polskie i w krwawych zapasach z żelaznemi zastępami dumnych a podstępnych Krzyżaków, i z tłuszczą rozbójniczych Tatarów lub Turkow, i ze Szwedem i z Moskwą, i z wszystkiemi nieprzyjaciołmi. Na ten śpiew pierzchały roty krzyżowców, czerń pogańska gubiła chorągwie księżycowe. Moskal tracił warownie, Szwed z przerażeniem

od murów Częstochowy odstępował. Sześćset przeszło lat „Boga Rodzica“ brzmiała na polu tysiąca bitew; i póki ją śpiéwali przodkowie nasi idąc do boju, błogosławił Bóg ich orężowi. Co dawało błogosławieństwo orężowi polskiemu? Oto jedynie wiara święta, jakiéj Wojciech mąż Boży uczył przodków naszych, a wyuczył w pieśni przecudnéj; oto przykład wielkiego Patrona naszego, co za wiarę świętą położył życie swoje. Rycerstwo też polskie nazywało się zawsze wiarą, a każdy rycerz wiarusem; i pokąd śpiew pobożny dawał znak do boju za wiarę i ojczyznę, błogosławił Bóg orężowi wiarusów. Stał się więc Wojciech święty prawdziwie wojska pociechą, wodzem zastępów Chrystusowych, walczących z nieprzyjaciołmi wiary świętéj.

Pieśń starożytna z czasami poszła w zapomnienie u reszty Polaków; wszelako śpiewano ją przez wszystkie wieki i śpiewają dziś jeszcze przy grobie świętego Wojciecha w tumie gnieźnieńskim. A zaczynają też teraz śpiewać „Boga Rodzica“ i po niektórych innych kościołach polskich. Wszelkie zapomnienie téj pieśni jest grzeszne, więc podajemy ją wam kochani ludkowie według ówczesnéj pisowni dosłownie.

Boga Rodzica, dziewica, Bogiem sławiona
Marya! u twego Syna hospodyna
Matko zwolona. a)

a) Z woli Bożéj, wybrana, oblubiona.

Marya! ziści nam, spuści nam [b]),
Kyrie eleyson [c]) twego Syna
Krzciciela zbożny [d]) czas,
Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jenże [e]) cię prosimy.
To dać [f]) raczy, jegoż prosimy.
Daj na świecie zbożny [g]) pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie elejson [h])
Narodził się dla nas Syn Boży,
Wto wierzaj człowiecze zbożny [i]).
Iż przez trud [k]) Bóg swój lud
Odjął djabłu z straży [l])
Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego:
Śmierć podjął, wspomionął
Człowieka pierwszego [ł]),
Jenże [m]) trudy cierpiał bezmierne,
Jeszcze był nie przyśpiał za wierne,
A że [n]) sam Bóg zmartwychwstał.

---

b) W Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha śpiewają kapłani z bardzo staréj książki: „Żyszczy nam, Spust winom“ co znaczy — wyjednaj nam odpuszczenie win.

c) Boskie zmiłowanie lub miłosierdzie.

d) Pobożny. e) Jęcząc, czyli pokornie, albo też którzy cię prosimy. f) W Gnieźnie — oddać. g) Pobożne życie. h) Boże zmiłuj się. i) Nabożny. k) Mękę. l) W Gnieźnie — strażą. ł) W Gnieźnie — pierwego. m) Który. n) W Gnieźnie — ale.

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu [o])
Domieść nas swe dzieci, gdzie królujo Anieli [p]).
Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Twórca anielskie bez końca:
Tu się nam zjawiło djable potępienie.
Ni srebrem, ni złotem nas z piekła [r]) odkupił,
Swą mocą zastąpił.
Dla ciebie człowiecze, dał Bóg przekłóć sobie,
bok, ręce, nodze obie,
Krew święta szła z boku na zbawienie tobie.
Wierzże w to człowiecze, iż Jezu Chryst [s])
prawdy, cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał za nas Chrześciany.
O duszy, o grzesznéj, sam Bóg pieczą ima,
Djabłu ją odéjma, gdzie to sam królùje,
Tam ją ksobie przejmuje.
Już nam czas, godzina, grzechów się kajaci,
Bogu chwałę daci,
Ze wszemi [t]) siłami Boga miłowaci.
Marya, Dziewica, prosi Syna swego
Króla niebieskiego.
Aby nas uchował od wszego złego.

---

o) w radzie. p) w Cnieźnie — już święci. r) w Gnieźnie — dyabłu. s) w Gnieźnie — Jezus Bóg. t) w Gnieźnle wszystkiemi.

Wszyscy Święciproście,
Nas grzesznych wspomożcie,
Byśmy z wami przebyli [u])
Jezu Chrysta chwalili.
Tegoż nas domieści Jezu Chryste miły,
Byśmy z tobo byli.
Gdzie się nam radują już [w]) niebieskie siły.
Amen, amen, amen, amen (a)
Amen, amen, amen, tako Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w raj,
Gdzie królują Anieli.

Skoro rzeki puściły, żadna siła ludzka nie zdołała Wojciecha świętego dłużéj w Polsce zatrzymać. W marcu tedy 997 roku, a więc 863 lat temu, wyruszył mąż święty pod opieką Bolesława przez Polskę ku ziemi pruskiéj. W Gnieźnie po drodze mszą świętą odprawił, ztamtąd ku Wiśle podążył. Gdzie tylko na ziemi naszéj się pokazał, wszędzie był z największą czcią przyjmowany, wszędzie téż zachowano w czułéj pamięci każde stąpnienie jego i każdą czynność. Starcy opowiadali wnukom, rodzice dzieciom, na co patrzyli, albo co słyszeli o Wojciechu świętym, i tym sposobem przeszły aż do naszych czasów różne wieści i podania pobożne o tym wielkim patronie naszym. W Trzemesznie pokazują dziś jeszcze

u) w Gnieźnie — byli. w) w Gnieźnie zamiast już — wszystko.

przy starym trakcie gnieznieńskim źródło, przy którém Wojciech święty nogi sobie miał chłodzić. W Strzelnie są trzy kamienie piękne i bardzo kształtne, o których ludzie różne sobie rzeczy opowiadają. Dwa kamienie znajdziecie wkopane w ziemi przed kościołem po obu stronach bramy z przodu. Jeden wyraźny ma znak, jak gdyby koło wozowe po nim przeszło; i powiadają, że kiedy święty Wojciech tamtędy przejeżdżał, ten właśnie kamień leżał na drodze tak, że go nie mógł pominąć. Otóż kamień się ugiął, aby mąż święty żadnego nie doznał wstrząśnienia, Na drugim kamieniu miał święty Wojciech siadywać, modlić się i z niego lud nauczać. Na trzecim, jak zaręczają, po wykąpaniu się w Gople spoczął. Wieki i wieki lud pobożny przywiązanie do tych kamieni pokazywał. Przychodzili tam chorzy, zbierali z nich mech i rdzę, gotowali tę i pili jako lekarstwo przeciw febrze. Przez to ciągłe skrobanie tworzyły się dołki, w których zbierała się woda. Wodą nacierali sobie oczy bolące, także rany na rękach, twarzy i nogach. I przychodzili do zdrowia, a przywiązanie, wiara i sława trwały z pokolenia na pokolenie. Dziś jeszcze poszanowanie jest powszechne. W powiecie Wągrowieckim stoi na polu do wsi Budziejewa należącém ładny kościołek murowany z wieżyczką. Kościołek to świętego Wojciecha niedawno wystawiony w miejsce starego drewnianego. W tém samém miejscu, jak powiadają ludzie, leżał kamień bardzo a bardzo wielki. Na nim odpoczywał sobie święty Wojciech i miewał kazania właśnie, kiedy przed podróżą pru-

ską po naszéj Wielkopolsce misye odprawiał. Owóż twierdzą, po śmierci męczeńskiéj apostoła Prusaków chciano kamień do Gniezna sprowadzić, ażeby go blisko ciała świętego umieścić. Więc podczas tęgiéj zimy sprawiają bardzo wielkie sanie, kładą na nie ów głaz ogromny, zakładają kilkadziesiąt wołów, i ruszają z góry. Aliści zaledwie sześćdziesiąt kroków ujechali i na przyległą łąkę się spuścili, ugrzęzły sanie tak głęboko, że trzeba było wszystkiego zaniechać. Na onéj górze wystawiono z czasem kościół na cześć świętego Wojciecha, a kamień jak ugrązł, tak i dziś jeszcze leży na łące, sześćdziesiąt kroków od kościołka. W północnym narożniku kamienia jest studzienka, źródło w niéj nie wysycha nigdy, a czysta woda kryniczna od ludu okolicznego na oczy bolące używana. I właśnie w studzience ośm stóp głębokiéj kamień pod wodą widać. Każdy katolik wie, że podobne opowiadania ludowe nie są wedle rozumienia kościoła świętego, nieomylną prawdą. Za taką prawdę nieomylną mamy tylko to, czego nas Pan Jezus nauczał i przez kościół swój święty do wierzenia nam podaje. Aleć to zawsze dowód oczywisty, że święty Wojciech był u przodków naszych w wielkiém poważaniu, i że Pan Bóg za jego przyczyną na ziemię naszą widoczne łaski zlewał.

Bolesławowi i Polakom bolesno było, gdy Wojciech opuszczał Polskę; boć go serdecznie kochali, chętnie nauk jego słuchali i we wszystkiém cześć mu okazywali. Przyznał też sługa Boży, że nie doświadczył w Polsce ani niewdzięczności, ani zatwardziałości. Wojciechowi podobało

się u nas; lecz miłość chrześciańska nie szuka, ani własnéj chwały, ani wygód, ona pragnie jedynie pomnażania chwały Boskiéj i zbawienia bliźnich, a im większa i czystsza ta miłość, tém do większych gotowa ofiar. Gdy ś. Wojciech nad Wisłę przybył, wsiadł z bratem Radzinem, kapłanem Benedyktem i trzydziestu żołnierzami do łodzi, co ją Bolesław dla missyi pruskiéj przysposobił, i żołnierze mieli być dla bezpieczeństwa podróży. Puścili się zaraz wszyscy z wodą i szczęśliwie przepłynęli do Gdańska, miasta leżącego blisko morza, gdzie wysiedli z łodzi, dla zaopatrzenia się w żywność na dalszą drogę. Gdańsk już wtedy prowadził znaczny handel. Nie dość na tém, że z głębi Polski przybywały doń łodzie ładowne ale jeszcze napotykało się tam kupców z Francyi, z Niemiec, z Grecyi i Azyi. Powtarzano sobie, że nie nazwie żadnéj pięknéj lub rzadkiéj rzeczy, któréjby nie można dostać w owém polskiém mieście. Za towary gromadziły się wielkie bogactwa w Gdańsku, czego ślady mamy po dziś dzień w wykopywanych pieniędzach angielskich, duńskich, niemieckich i t. d. Jedném słowem, Gdańsk był Wenecyą polską.

Wielu Gdańszczan kłaniało się jeszcze fałszywym bogom, chociaż nauka chrześciańska już i tam była doszła. Korzystał przeto Wojciech święty z koniecznego zatrzymania się i zaczął mieszkańcom Słowo Boże ogłaszać. Słuchali od razu chętnie kazań gorliwego missyonarza, zgomadzali się z każdą chwilą tłumniéj około niego, i ci co uwierzyli w Chrystusa, i zażądali chrztu św., którego

też mąż święty wielu udzielał. Znaczna część Gdańszczan porzuciła wtedy bałwany. Więc na podziękowanie Panu Bogu za tak obfite żniwo odprawił Wojciech święty mszę świętą, po któréj pożegnał z głębokiém wzruszeniem nowo nawróconych, dał im błogosławieństwo i wrócił z towarzyszami podróży do swojéj łodzi.

Z Gdańska puścili się po wodach Wisły na otwarte morze baltyckie czyli morze wielkie, jak je kaszubowie nazywają. Płynęli zawsze ku wschodowi i po kilkudniowéj żegludze przybili do brzegów w okolicyi dzisiejszego miasta Królewca. Skoro z łodzi na ziemię pruską wysiedli, odesłał święty Wojciech statek i zbrojnych ludzi księciu polskiemu, a sam w kościelne szaty odziany z dwoma towarzyszami i skąpym zapasem żywności, gotował się w podróż apostolską. Nadzieję pokładał jedynie w Panu Jezusie, i dla tego to nie wziął ze sobą owych żołnierzy zbrojnych. Ś. Wojciech niechciał przemocą, ani postrachem, jeno miłością i poświęceniem wiarę świętą w sercach pogańskich Prusaków zaszczepiać. I taką wiarą zagrzany, powtarzał z Psalmistą Pańskim: *Pan pomocnikiem moim: nie będę się bał, coby mi uczynil człowiek. Pan pomocnikiem moim: a ja wzgardzę nieprzyjacioły moje. Lepiéj jest ufać w Panu, niźli ufać w człowieku. Lepiéj* jest *mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach. Nie ufajcie w książętach, w synach człowieczych, w których niemasz zbawienia.* Zaraz na wstępie błagał na kolanach Boga, iżby missyi jego śród narodu pogańskiego błogosławić raczył, a skoro potém otworzył psałterz, śpiewał:

Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał? Pan obrońca żywota mego, kogoż się będę lękał? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Jeszcze był nie skończył pobożnych pieni, aż oto garstka krajowców nadpłynęła w małéj łódce; już się bowiem była rozeszła po osadach sąsiednich wieść o gościach z innego świata. Ci co przybyli zdziwieni obecnością nieznanych sobie w osobliwém ubraniu ludzi, z nieufnością zaczęli się dopytywać, coby byli za jedni i czegoby chcieli? Gdy nie otrzymali takiéj odpowiedzi, jakaby ich zaspokoiła, jęli nalegać gwałtownie, ażeby się cudzoziemcy niezwłocznie oddalili. Owóż mąż święty powstał poważnie z ziemi, i nieustraszony śpiewał daléj psalm swój. Tu jeden z tłumu, który stał najbliżéj, uderzył świętego wiosłem między łopatki, tak, iż psałterz wysunął się z rąk jego i że jak nieżywy padł na ziemię. Jak skoro z pierwszego omdlenia przyszedł do siebie, zebrał wszystkie siły, i zawołał z serdeczném westchnieniem: „Dzięki Ci Panie, że dla ukrzyżowanego Zbawiciela zasłużyłem choć jedno uderzenie odnieść.“

Pierwszy ten napad na świętego missyonarza, wykonali poganie pruscy na malenkiéj wysepce krętą rzeką oblanéj. W dwieście lat potém gdy Krzyżacy, zakon rycerski z Niemców złożony, mieczem do przyjęcia wiary chrześciańskiéj, Prusaków przymuszali, i że sami rady sobie dać z nimi nie mogli, zwoływali obcych rycerzy do pomocy, przybyli w te strony między innymi król Czeski Ottokar i margrabia brandenburgski Jan; ci rozlewali ob-

ficie krew pruską w imię wiary, jak gdyby to Pan Jezus naukę swoją świętą mieczem i ogniem rozszerzać kazał. Ale było to dopuszczenie Boskie za z niewagę wyrządzoną świętemu. Krzyżacy zgnębili Prusaków i wystawili dwa zamki w bliskości téj saméj wysepki, na któréj świętego Wojciecha wiosłem ugodzono, jak gdyby za to, że nie z mieczem, ale z psałterzem w ręku, nie z obcymi książętami i wojskami, ale z dwoma zakonnikami Radzinem i Benedyktem, przyrzekł wiarę świętą ogłaszać. Otóż na pamiątkę bytności króla Ottokara zbudowali Krzyżacy zamek Königsberg czyli Królewiec, a na cześć Jana zamek Brandenburg. Zamek Brandenburg leżał pięć mil od ujścia rzeki Pregli właśnie na przeciwko téj wysepki, na któréj święty Wojciech z dwoma towarzyszami pierwszy raz na ziemi pruskiéj stanął, za pogan się modlił, i od nich uderzeniem o ziemię powalony został. Z czasem powstała osada Brandenburg, licząca dziś do tysiąca mieszkańców. I kto z was dostanie się kiedy do Prus wschodnich, znalezie ten Brandenburg na połowie drogi między Świętą Siekierą (Heiligenbeil) a Królewcem, i dowie się tam na miejscu niejednéj powieści o świętym Wojciechu.

Dzikie obejście się pogan niezachwiało męża świętego w przedsięwziętym zamiarze poświęcenia się dla nich. Zaraz tedy przeprawił się z towarzyszami swymi na drugą stronę rzeki. Było to w Sobotę. Najstarszy z bliskiéj osady przyszedł około wieczora do nich, a kiedy mu Wojciech święty opowiedział, po co na ziemię pruską z dalekich krajów przybył, zaprosił go z Radzinem i Benedyktem do

siebie. Ciekawość nagliła ludzi okolicznych, aby się dowiedzieć, kto są cudzoziemcy, skąd przybyli, i czego w tych tu stronach szukają. Zebrali się tedy bardzo licznie. Nieustraszony apostół słowiański wyszedł do tłumu, i odezwał się się w te słowa: „Jestem Słowianinem, a na imię mi Wojciech. Przedtem biskup, obecnie zakonnik. Z natchnienia Bożego chcę zostać waszym apostołem. Powodem méj podróży wasze zbawienie, abyście porzuciwszy głuche i nieme bałwany, poznali Stwórcę waszego, Boga jedynego, abyście, uwierzywszy w Imię Jego, dostąpili wiecznego żywota, to jest abyście zasłużyli sobie na nagrodę w przybytku niebieskiego szczęścia.“

Przemowa świętego missyonarza w poruszenie wprawiła zebrany tłum ludu. Jedni lżyli i przeklinali sługę Bożego, drudzy miotali najohydniejsze bluźnierstwa na Boga Chrześcian, inni znowu grozili Wojciechowi i towarzyszom jego śmiercią i wpadali w gniew do wściekłości posunięty. Bili pałkami w ziemię, wywijali niemi nad głową świętego i krzyczeli: „Twoje szczęście, że ci dotąd uszło bezkarnie, ale jeżeli się nie uratujesz spieszną ucieczką, to niepohybnie zginiesz.“ W tłumie hałasującéj dziczy znajdowali się także kapłani pogańscy, którzy lud łatwowierny jeszcze bardziéj podburzali. Oni to korzystając z zabobonnego usposobienia pogan, przepowiadali jako fałszywi prorocy różne klęski i nieszczęścia: „Dla obecności tych ludzi, wołali, ziemia nasza odmówi urodzaju, drzewa nie rozwiną się, trzody rozpładzać się przestaną, stare bydlęta wyzdychają. Mamy swoje własne prawa i obyczaje, we-

dług których żyjemy wszyscy, innych nowych nam niepotrzeba.“

Z umysłem spokojnym, z pokorą głęboką i zupełném poddaniem się rządom Opatrzności słuchał Wojciech święty pogróżek namiętnych, a gdy się tłumy śród dzikiego okrzyku rozeszły, poszedł z dwoma towarzyszami do łódki i odpłynął. Płynęli pod wodę i przybili do wioski jednéj, co między teraźniejszemi miastami Piławą i Królewcem leżeć musiała. Za czasów Krzyżackich nazywał się tamtejszy powiat Sambią czyli Samlandyą.

Była już późna noc, gdy trzéj missyonarze z łódki na ląd wyszli. Wszyscy się czuli barzo znużeni wiosłowaniem, a także strapieni prześladowaniami i ciągłém niepokojeniem. Skoro więc na brzeg się dostali, rzucili się na ziemi i zasnęli mocno. W nocy miał Radzin sen następujący: Widział ółtarz, a na ółtarzu złoty kielich do połowy winem nalany. Nikt nie strzegł ółtarza, ani kielicha; ale skoro się Radzin zbliżył do ółtarza i wina chciał skosztować, zastąpił mu jakiś niby sługa ółtarza i z powagą wstrzymał od dotknięcia się kielicha, mówiąc: „kielich ten przygotowany jest dla Wojciecha na dzień jutrzéjszy.“ Na te słowa przebudził się Radzin i ze drzeniem opowiedział bratu senne widzenie. Wojciech święty westchnął głęboko do Pana Zastępów i rzekł: „Niechaj Bóg według świętéj swéj woli spełni to widzenie; *wszakże snom ułudnym nikt wierzyć nie powinien.*“

Niezawodną to jest prawdą, że Bóg używa najrozmaitszych środków dla większego udoskonalenia wybranych

narzędzi swéj łaski, lub dla nawrócenia grzeszników. Wszystko, co tylko istnieje, czy to w świecie zewnętrznym, czy też w dziedzinie ducha, wszystko służyć musi niedościgłym zamiarom i nieogarnionym sądom Jego. I tak w starym zakonie objawił Bóg we śnie Józefowi jego wywyższenie, a Nabuchodonozorowi jego upadek; w nowym zaś zakonie przestrzegł we śnie trzech mędrców ze wschodu, ażeby nie wracali do Heroda, rozkazał świętemu Józefowi z Maryą i jéj dzieciątkiem uciekać do Egiptu, Annaniaszowi ochrzcić Szawla, a Piotrowi Korneliusza. Pawła świętego przestrzegał Pan Bóg kilkakrotnie we śnie przed grożącém mu niebezpieczeństwem. Święty Polikarp z góry wiedział, że będzie spalony na stósie, a święty Cypryan cały rok pierwéj przewidywał swoją koronę męczeńską. Liczne też nadzwyczajne nawrócenia działy się w różnych czasach i dzieją się teraz jeszcze drogą snów zesłanych z góry. Mimo to jednak nie należy wierzyć snom; bo sen to mara, a Bóg wiara; anioł ciemności przedzierzga się nieraz w anioła światłości, by tym sposobem uwiódł łatwowiernych. Jeżeli nas sny nie pobudzają tak, jak Wojciecha świętego do pokory serdecznéj, wiary żywéj, miłości gorącéj Boga i bliźniego, nawrócenia szczerego; pogardzajmy niemi, boć są wtedy próżnemi marzeniami, lub mamidłami nieprzyjaciela naszego zbawienia.

Po krótkim spoczynku powstał Wojciech święty z ziemi za okazaniem się jutrzenki; to samo uczynili towarzysze jego i wszyscy śpiewając psalmy, ruszyli w dalszą drogę. Uciążliwie było w onych czasach iść przez dzikie zaro-

śla, lasy i knieje puszczy pruskiéj, kędy noga ludzka jeszcze pewno nie postała. A dodać i to musimy, że podróż apostolska przypadła, kiedy dzika, pusta kraina, zasuta była śniegem zimowym i kiedy po niéj mroźny wiatr północy przewiewał. Około południa wyszli na otwarte i rozległe pole, a zgoła nie wiedzieli, że las, przez który na skróś się przedzierali, był święty, i że się znajdowali w pobliżu najświętszéj świętości Prusaków, tak nazwanego Romowe. Stał odwieczny dąb nadzwyczajnéj objętości. Pod dębem płachta jedwabna ośm łokci wysokości i tyleż szerokości tworzyła jakoby namiot. W namiocie mieściły się najznakomitsze bóstwa pogańskich Prusaków i nikomu nie było wolno pod karą śmierci wnijść do tego przybytku bóstw, prócz najwyższego kapłana i kapłanów do ofiar należących. Jeżeli zaś kto z pogan pragnął widzieć bożków lub ofiary im chciał czynić, natenczas podnoszono tylko część zasłony czyli płachty. Wnijść do samego namiotu to jest świątnicy bóstw zgoła nie było dozwolone. W owém Romowe miał najwyższy kapłan Krywe-Krywejtą zwany, urządzone dla siebie kosztowne mieszkanie. Lecz i pole rozległe, na którém się znajdowali podróżni, i to pole otwarte w pobliżu Romowe miano także za ziemię świętą, po któréj według praw krajowych nie wolno było chodzić ludziom niepoświęconym, a tém mniéj chrześcianom. Skoro tam niepoświęcony na ziemię świętą wstąpił, dopuszczał się podług mniemania ludu pogańskiego zbrodni tak wielkiéj, że mu nie mogła być darowaną, i że ją śmiercią musiał zmazać. Z natchnienia Boskiego rozłożył Ra-

dzin na polu nakrycie do służby Bożéj, i odprawił najświętszą ofiarę niekrwawą, tam gdzie dzicz pogańska tyle krwawych ofiar z barbażyńskiém okrucieństwem na cześć bałwanów swoich naczyniła. Wojciech przyjął z rąk brata we mszy świętéj Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, i był ostatni jego zasiłek na drogę do wieczności. Po komunii świętéj posilił się nieco, a potém wszyscy trzéj pokładli się, by się krótkim spoczynkiem na dalszą drogę pokrzepić. Święty Wojciech układł się na rzut kamienia od swych towarzyszów, i zaraz wszyscy zasnęli snem głębokim. Nie przewidywali, że ich śledziło baczne oko ofiarnika Siggona, co strzegł przybytku bałwanów pogańskich w Romowe. Ten na czele licznéj zgrai pogańskich Prusaków uzbrojonych w kije, pałki zbójeckie i włócznie podążył ku podróżnym, śpiących twardo otoczyć i związać rozkazał.

Wojciech ś. gdy się ocknął, ujrzał skrępowanych towarzyszów, a że poznał, jak się przelękli niespodzianym napadem, odezwał się do nich: „Nie smućcie się bracia! Wszak wiecie, że to ponosimy dla imienia Pana, którego moc przewyższa wszelką siłę, którego piękność cudniejsza jest nad to, co widzimy, a dobroć nieograniczona. Cóż może być szczęśliwszego, jak umierać za słodkiego Jezusa?“ Żywa wiara, anielska spokojność, przytém powaga męża świętego nie ukoiły dzikich namiętności w ofiarniku pogańskim Syggonie. Nie mógł już doczekać końca mowy, ale z wściekłością wypadł z tłumu pogan, i utopił w piersiach Świętego włócznię, wymawiając szyderczo te słowa:

„Ciesz się teraz i raduj, gdyż wedle słów twoich niczego tak gorąco nie pragnąłeś, jak położyć życie swoje za twego Boga.“

Za przykładem ofiarnika i przewódzcy swego zgraja rozjątrzonych pogan rzuciła się z wściekłością na apostoła. Przeszyto go siedmią włóczniami, choć już Syggon zadał mu był cios śmiertelny. Krew niewinna lała się strumieniami; mimo to Wojciech święty zebrał ostatnie siły, wzniósł rozwiązane ręce z konającym wzrokiem ku niebu i jął błagać z najgłębszą pokorą Zbawiciela o swoje i swych zabojców zbawienie. Po skończonéj modlitwie padł rozkrzyżowany na ziemię, i Bogu Ducha oddał 23. Października 997 roku.

Radzin i Benedykt mocno skrępowani stali na rzut kamienia od martwych zwłok świętego Męczennika, sami czekali śmierci, modląc się gorąco. Ale namiętność szalona do tyla zaślepiła Prusaków, że pasąc dziki wzrok widokiem rozkrzyżowanych zwłok wielkiego apostoła, zapomnieli zupełnie o żyjących jego towarzyszach. Z wściekłością tygrysią pastwili się oni nad martwém już ciałem. Poodcinali członki i głowę od kadłuba, głowę zatknęli na żerdzi i wzięli z sobą, a szczątki zabitego zostawili na polu Romowskiém. Po tych okrucieństwach odeśli do swoich siedzib i tam głowę świętego Męczennika z okrzykami dzikiéj radości w tryumfie obnosili.

Radzin i Benedykt skorzystali z zamieszania. Zostawieni sami sobie zdołali się uwolnić z więżów i jęli uciekać.

Pan Bóg opiekował się nimi, pozwolił, że się przedarli szczęśliwie przez zięmię pruską, i po tysiącznych trudach wrócili do Polski. Jedna wielka ofiara wystawiała sprawiedliwości Najwyższego za okup nawrócenia niejednego ludu pogańskiego.

Gdy owi dwaj świadkowie męczeństwa opowiedzieli Bolesławowi okrutną śmierć świętego Wojciecha, zasmucił się głęboko szlachetny książe polski nad zgonem męża Bożego, a przyjaciela swego, i postanowił zwłoki jego z rąk pogan wykupić. Niebawem wysłał ludzi poufnych do Prusaków z tém oświadczeniem, że pragnie ciało zamordowanego przez nich biskupa do Polski sprowadzić. Prusacy odpowiedzieli, że tyle żądają srebra, ile ciało zabitego zaważy. Na to przystał książe bardzo skwapliwie, on byłby całe mienie swoje za tak drogi skarb poświęcił. A pokazał jak wysoko cenił za życia apostoła, kiedy martwym jego zwłokom wspaniały tryumf przygotował. Jakoż wysłał niebawem do Prus liczny orszak kapłanów i rycerzy, ażeby ciało świętego Wojciecha wykupili i z jak największą uroczystością do Polski przeprowadzili.

Świetny orszak polski udał się wprost do Romowe; tam Polacy kazali sobie pokazać rozćwiartowane zwłoki Męczennika; a skoro się kapłani i rycerze polscy przekonali, że to prawdziwie było ciało świętego Wojciecha, złożyli je z wielką czcią na jednèj szali przygotowanéj wagi, a na drugą poczęli ze skrzyń ze sobą przywiezionych śrebro składać. I cóż się dzieje? Oto na zawstydzenie chciwości Prusaków pogańskich, a na uwielbienie wiernego

sługi Swego uczynił Pan Bóg cud; bo ciało świętego tak się z dopuszczenia bożego stało lekkie, że poganom bardzo mało srebra przypadło. Więc posłowie polscy złożyli dzięki Panu Bogu za ten cud, polecili się opiece świętego Wojciecha, zebrali napowrót znaczniejszą część śrebra książęcego, i uwinąwszy uczciwie święte szczątki, prowadzili je w uroczystym pochodzie przez kraje pruskie do ziemi polskiéj. Inny to tam był tryumf, i poganie mogli łatwo porównać swoją wściekłą odrażającą rozpustę z poważną okazałością chrześciańskiego obchodu.

Na granicy czekał Bolesław z całém prawie duchowieństwem i najznakomitszymi panami. Więc za przykładem księcia szedł bogobojny naród polski, od miasta do miasta, od wsi do wsi, i orszak ciągle się powiększał, bo się doń coraz więcéj przyłączało pobożnych z wszystkich stron rozległéj w ówczas Polski.

Tryumfalny pochód zatrzymał się w Trzemesznie, dwie mile przed Gnieznem. W kościele tamecznym księży kanoników, świętego Augustyna, przez Mieczysława I. sprowadzonych, złożono zwłoki świętego biskupa, a niezliczone tłumy ludu brały udział w uroczystości kościelnéj i zarazem narodowéj. Święty męczennik z takiém poświęceniem pracował dla Prażan, a jednak bezskutecznie za prusaków życie położył zaraz na wstępie; zaczém tu na ziemi nie zbierał plonu z tego co zasiał, nie miał chwały i uznania przed światem, ani téż pociechy w sercu swojém. Upokorzenia, cierpienia i wreszcie śmierć męczeńska, oto cała jego zapłata. Stał on się przez to podobniejszym do Mistrza swego,

któremu najświętsze prace dla zbawienia ludzkiego, śmiercią krzyżową odpłacono. Aleć *droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego*, śpiewa Psalmista. Koronę chwały wiecznéj odziedziczył święty nasz Patron w niebie, tu zaś na świecie imie jego zajaśniało nad inne imiona błogosławione.

Lud wierny polski otaczał we dnie i w nocy zwłoki świętego Męczennika w kościele Trzemeszyńskim, i doznawał za przyczyną sługi Bożego licznych łask w potrzebach swoich. Zaś padła kara na grzeszników zatwardziałych, na opokę, na któréj ziarno uschło po zejściu, na drzewo, które owocu nie wydało po tylu staraniach. I spełniły się słowa Pisma świętego na niewdzięcznych Prusakach pogańskich; po trzystu niespełna latach z dopuszczenia Bożego wytępili Krzyżacy do szczętu nieomal całe to plemie; Niemcy owi sami okrutni i niesprawiedliwi byli przecież w tym razie narzędziem kary Bożéj! Groźny to przykład sprawiedliwości Bożéj niechaj nam on będzie przestrogą, ażebyśmy przez niedowiarstwo i zatwardziałość w grzechach gniewu Bożego na siebie nie ściągnęli. Słuchajmy głosu Pasterza dusz, unikajmy wad i uchybień, ażebyśmy nie wpadli w zaślepienie, aby nam uszy nie zamknęły się na słuchanie słowa Bożego, a serce nie zatwardziało, ilekroć idzie o poprawę życia, ażeby się od nas Bóg nie odwrócił i nie poddał nas w ręce nieprzyjaciół naszych, ażeby nam nie zabrał gorliwych pasterzy, i nie zostawił nas własnym przewrotnościom naszym. Nie mówmy z bezbożnikami „*Zgrzeszyłem! i cóż mi się złego*

stało? Już bardzo źle z nami, jeżeliśmy zgrzeszyli, bośmy utracili łaskę i błogosławieństwo Boskie. Alec gorzéj nam się jeszcze stanie, jeżeli z upadku naszego nie powstaniemy i nie nawrócimy się. Bóg dobry jest oraz *sprawiedliwy*, dla tego kara zatwardziałych grzeszników nie minie. Jest niemniéj *wszechmocny*, więc i najdumniejszego grzesznika upokorzyć i skruszyć może. Biada temu, kogo prawica Jego dosięgnie! Biada temu, kogo kamień sprawiedliwości naciśnie. Wszysto to Pan Jezus przepowiedział Żydom w tych słowach: *A kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go.* Wojciech święty ofiarował siebie samego ustawicznie Panu Bogu za braci swoich. Takie same jest każdego z nas przeznaczenie na ziemi. Poświęcać musimy wszysto, co mamy, poświęcać i siebie samych Bogu i bliźniemu. Bez *ducha ofiary*, życie nie jest życiem chrześciańskiém, jeno snem niebezpiecznym śród omamień prowadzących do zguby. Bolesław Chrobry choć przy licznych i ważnych sprawach krajowych niezapomniał przecież o zwłokach świętego męża i przyjaciela swego; owszem kazał je po dwóch latach odwłoki z Trzemeszna do warownéj stolicy księstwa swego, do Gniezna przenieść. Baczył, ażeby przez nieszczęśliwe wypadki wojenne w cudze się ręce nie dostały. Z wielką znowu uroczystością przeprowadził Radzin ciało brata swego z Trzemeszna do Gniezna 20. Października 999 roku. Pamiątkę tego dnia obchodzi kościół święty w Polsce rok rocznie tak we mszy ś., jako też i w pacierzach kapłańskich. W Gnieźnie dają ca-

łować ludowi czaszkę Świętego, zamkniętą w bogatym relikwiarzu, podczas gdy księża śpiewają pieśń Boga Rodzica.

Z każdym rokiem szerzéj się rozchodziła sława wielkiego męczennika. Nie tylko o nim mówiono, modlono się o jego przyczynę i po innych krajach, sławiono go i wychwalano tém bardziéj, że P. Bóg cudowny w świętych swoich ponawianemi go cudami wywyższał. Zewsząd ściągali się pielgrzymi do grobu w katedrze gnieźnieńskiéj, zewsząd słano dary bogate. Otton III. przemieszkiwał ciągle we Włoszech i tam go doszła wieść o śmierci męczeńskiéj biskupa pragskiego. Głęboko wzruszony postanowił zaraz za przybyciem do Niemiec grób jego odwiedzić. Na tę pielgrzymkę wybrał się w czasie wielkiego postu tysiącznego roku. Otóż gdy się już do granić polskich zbliżał, wyjechał naprzeciw niemu Bolesław Chrobry i przyjął go z wielką wspaniałością, jak na księcia polskiego przystało. Dwaj monarchowie przybyli do Poznania. Tu oświadczył cesarz, że postanowił pieszo i boso wejść do Gniezna. Bolesław zgoła taką pobożną chęcią niezdziwiony, przystał na wolą cesarską, tylko aby wymaganiom gościnności i wrodzonéj sobie szczodrobliwości zadość uczynić, drogę od zamku Ostrowa aż do Gniezna usłał suknem różnych farb. I stało się, że gdy cesarz z daleka miasto zobaczył, zsiadł z konia i zezuwszy obuwie szedł pokornie pieszo i boso. Obok drogi, którą Otton III. przechodził, było wojsko polskie w szyku porządnym ustawione. Jeden hufiec przytykał do dru-

giego, a każdy odznaczał się odzieniem innego koloru. Za wojskiem ukazywały się orszaki możniejszych panów. Panowie byli odziani w najbogatsze szaty; wielu miało drogie futra złotogłowem powleczone. Głębokie też wrażenie sprawiło na cesarzu rzymskim wojsko polskie; widział teraz na własne oczy, że każdy rycerz siedzi na tęgim koniu, że okryty jest od stóp do głowy żelazną łuskowatą zbroją, u niektórych pozłacaną, że ma hełm na głowie, tarczę do zasłonienia twarzy na lewéj, włócznię w prawéj ręce i miecz u boku. A piękne to były chłopy, ci nasi dawni rycerze. Jeden w drugiego rosły jak dąb, siły takiéj, że się i z niedźwiedziami mierzyć mogli i często mierzyli. Żelazna ich zbroja tak ciężała, że gdyby dziś najsilniejszego chłopa w taką suknię ustroili, powaliłby się za pierwszym krokiem jak długi na ziemię. A miecza, co nim każdy rycerz polski jak piórem wywijał, dziś małoby kto i podniósł. Takim to traktem śród rycerstwa polskiego przyszedł Otton III. do katedry gnieźnieńskiéj, poświęconéj Bogarodzicy, na cześć któréj święty Wojciech oną pieśń przecudną był ułożył. Do świątyni pańskiéj wprowadził cesarza biskup poznański Unger. Gdy stanęli u grobu, najpotężniejszy z monarchów ówczesnych padł na twarz, i błagał ze łzami męczennika, by się za nim u Zbawiciela przyczyniał.

Przez trzy dni bawił cesarz w książęcém mieście polskiém, a Bolesław dostojnego gościa swego raczył najwystawniejszemi ucztami. Co dzień okrywano stoły wykwintném jedzeniem w złotych i srebrnych naczyniach, tak że

cesarz i dworzanie jego nie mogli się dosyć nadziwić niesłychanemu bogactwu księcia polskiego. Większe jeszcze czekało ich zadziwienie, albowiem Bolesław po każdym obiedzie wszystkie misy szczérozłote i srebrne, rogi bydlęce od picia piwa, miodu i wina w złoto i srebro poprawiane, świeczniki także złote i srebrne, obrusy, któremi stoły przykrywano, a nawet pościele, w których Niemcy spali, wszystkie te, mówię rzeczy, coraz piękniejsze kazał odnosić do cesarza, i prosić, go, aby to przyjął na pamiątkę swojéj bytności w Polsce. Miał cesarz rzymski porę przekonać się, że Polska bogata, i że za niewiele sobie złoto i srebro uważa.

Chciał Otton ze swéj strony okazać księciu polskiemu wdzięczność za tyle dowodów dobréj woli i czcić dla wielkich jego przymiotów. więc po naradzie z panami niemieckimi, którzy mu towarzyszyli, wezwał do siebie Bolesława i uznał go królem, przyczém zdjął ze swéj głowy koronę, a na jego głowę włożył. Tak powstała u Polaków godność królewska w miejsce książęcéj. Obdarzył jeszcze Otton Bolesława dzidą świętego Maurycego, i miała ona zastąpić berło czyli godło władzy królewskiéj, ofiarował mu także gwóźdź z krzyża świętego, które to dwie świętości są aż dotąd w skarbcu kapituły krakowskiéj zachowane. Lecz król polski ze swéj strony złożył w darze cesarzowi rzymskiemu, jakoby w zamian ramię świętego Wojciecha. To ramie zawiezione do Rzymu złożono w kościele osobno na cześć Ś. Wojciecha na wyspie śród rzeki Tybru wzniesionym. Ten kościół zwie

się kościołem Ś. Bartłomieja od czasu, jak tam umieszczono kości tego Apostoła; ale zawsze relikwia naszego Apostoła znajduje się w osobnym ołtarzu. Żądał Bolesław, ażeby królestwo polskie miało swego osobnego arcybiskupa, co by był starszym nad inszymi biskupami polskimi. Więc za zezwoleniem papieża Sylwestra II. ustanowił Otton III. arcybiskupstwo gnieźnieńskie, i dla uczczenia pamięci świętego Męczennika, posadził na téj stolicy Radzina, brata nietylko cielesnego, ale oraz duchownego, nieodstępnego towarzysza wszystkich prac i trudów jego. Trzeba wspomnieć, że arcybiskup Radzin udzielił klasztorowi trzemeszeńskiemu cząsteczek ze świętych kości, na pamiątkę, że w tym klasztorze najprzód ciało święte złożone było. Drogie te relikwie są aż dotąd chowane z należną czcią w Trzemesznie.

Głębokiego doznał Otton III. wzruszenia przy zwłokach świętego Wojciecha, którego wielkim zwał niegdyś poufnikiem swoim. Cześć, jaką był przejęty, starał się wszelkiemi sposobami okazywać, a chcąc, aby pozostała trwała pamiątka jego uczuć, kazał wznieść w arcykatedrze gnieźnieńskiéj wspaniały ołtarz, na którym złożył z wielką uroczystością zwłoki męczennika. Niebawem wyjechał z Gniezna, a Bolesław odprowadził go ze świetnym orszakiem swoim aż do Magdeburga.

Grób świętego Wojciecha stał się odtąd miejscem świętych pielgrzymek.

Wielki nasz Bolesław Chrobry korzył się tam nieraz, a na dowód jak wysoko czcił i serdecznie kochał pierw-

szego Polski patrona, kazał ukuć niezmiernie wielką blachę ze szczerego złota i dał ją drogiemi kamieniami gęsto wysadzić. Na blasze była pięknie przedstawiona męka Pańska, a u brzegów stał napis, że trzysta funtów złota na owo dzieło odważono. Blachę z dwoma mniejszemi blachami szczérozłotemi ofiarował król do ółtarza świętego męczennika. Prócz tego złożył w darze krzyż wielki ze szczerego złota z wizerunkiem Zbawiciela, na który trzy razy tyle odważono złota, ile sam król ważył, a trzeba wiedzieć, że rósł i ciężki był nasz Bolesław.

Aleć to kropla w morzu z tego wszystkiego, coby się należało powiedzieć o pobożnym królu i dzielnym wojaku Bolesławie Chrobrym. Naczytacie się o nim jeszcze przy innéj sposobności. Tu wam tylko wspomnę, kochani ludkowie o żałości wielkiéj całego narodu po jego śmierci. Kiedy bowiem Bolesław Chrobry 3. Kwietnia 1025: roku w Poznaniu umarł, okryła się cała Polska przez rok cały grubą żałobą. Nikt w całym kraju uczty nie sprawił, nikt się w odświętne szaty nie ubierał, nikt o tańcu nie myślał, nawet pieśni wesołéj nikomu zaśpiewać się nie chciało. Zwłoki tego zaiste wielkiego króla pochowano w katedrze poznańskiéj; i dziś jeszcze spoczywają w onéj kaplicy królewskiéj za wielkim ółtarzem, razem ze zwłokami Ojca Mieczysława I. Naprzeciwko grobowca stoi obok posągu Mieczysława I. posąg Bolesława Chrobrego. Tamten z krzyżem, ten z mieczem w ręku, na znak, że mieczem bronił wiary, i mieczem granice Polski rozszerzał.

Za przykładem króla Bolesława i cesarza, książęta

polscy i książęta sąsiednich narodów nie przestali odwiedzać grobu Ś. Wojciecha. Królewicz węgierski święty Emeryk, syn świętego Szczepana króla, którego to był ochrzcił nasz męczennik, odbył także pielgrzymkę do Gniezna, aby uczcić apostoła Węgier i złożył w Polsce na górze Kalwaryi wielki kawał krzyża świętego. Na téj górze zwanéj od tamtego czasu Święto-Krzyżką zbudował był Bolesław Chrobry 1006 roku klasztór świętego Benedykta.

Książe polski Bolesław III. Krzywousty odprawiał, jak wiadomo, przez 20. lat ostre pokuty za morderstwo, na pobożnym bracie swoim Zbigniewie popełnione. Wielką on ufność pokładał w zasługach świętego Wojciecha, i dla tego odziawszy się ubogo, odbył r. 1130 pielgrzymkę do jego grobu. Pragnął, aby mu święty Męczennik i wielki przyczyńca narodu polskiego wyjednał u Boga darowanie tak wielkiéj zbrodni. Owoż skoro przybył do Gniezna, i zbliżył się do świętego grobu., upadł na oblicze swoje i nie powstał prędzéj z ziemi, pókąd w udręczeniu swojém nie doznał ochłody. Wołał on na świętego Męczennika, jak niegdyś Patryarcha Jakób na męża z nim mocującego się: *nie puszczę cię, aż mi błogosławisz.* Wiara żywa w skuteczności przyczyny świętego Wojcieha nie zawiodła pokutującego monarchy; rzeczywiście doznał ulgi udręczonemu sumieniowi. Na pamiątkę téj pokuty i łask doznanych wybito blaszki, na których Wojciech święty pokutującego króla rozgrzesza. Niedość na tém wdzięczny niebu Bolesław III, chojną rozdał jałmużnę ubogim, a ko-

ściołowi drogie zostawił upominki. Sprawił między innemi bardzo bogatą trumienkę z czystego złota, ośmdziedziesiąt grzywień ważącą, wysadzoną drogiemi kamieniami i perłami, ażeby w niéj relikwije świętego Męczennika zachowane były.

I nie tylko blaszki takie z wizerunkiem Ś. Wojciecha rozeszły się po kraju. Już pierwéj i potém monarchowie polscy kazali wybijać pieniądze mające na jednéj stronie postać świętego męczennika.

Ale myślicie może, że to tylko tak początkowo i w pierwszych latach Polacy patrona swego czcili, i że późniéj mniéj dbali o niego, aż dopóki nie zapomnieli o nim jak teraz. Otóż powiedzieć wam mogę, że pókąd nasi przodkowie świętą wiarę katolicką szczérze kochali i podług téj wiary żyli, kochali też i czcili Wojciecha świętego. Władysław Jagiełło, co to nawrócił się z poganina na wiarę świętą i Litwę do Polski przyłączył co to obłudnym Krzyżakom doskonale dał się w znaki w bitwie pod Grunwaldem 1410. roku: król ten polski pielgrzymował zaraz po grunwaldzkiéj potrzebie do grobu świętego Wojciecha i składa tam korne dzięki Panu Jezusowi za udzielone polskim zastępom nad przewrotnym zakonem niemieckim tryumfy.

Wnuk Władysława Jagiełły Jan Olbracht już jako król polski grób świętego Męczennika dnia 22. Kwietnia 1493. roku. nawiedził.

Zygmunt III. i żona jego odwiedzili grób Świętego roku 1623. W trzy lata późniéj nadesłał król srebrną

trumnę przez aniołów trzymaną, przeszło sto funtów ważącą.

Za przykładem pobożnych królów szli najpierwsi dostojnicy i najdzielniéjsi mężowie królestwa polskiego. Jan Zamojski, hetman wielki koronny, co to tak dzielnie bił Niemców, Turków, Tatarów i Moskali, gdy nad wojewodą wołoskim Michałem świetne odniósł zwycięstwo pod Targowostem 23. Kwietnia 1600. roku, podążył zaraz do grobu świętego Wojciecha i zawiesił przy nim dziewięćdziesiąt i pięć chorągwi na nieprzyjacielu zdobytych.

Ale z czasem świętokradzkie ręce bezbożników, targnęły się na skarby które pobożność, a szczodrobliwość królów i panów polskich nagromadziła była przy grobie świętego Męczennika ku uczczeniu zwłok jego. I tak Szwedzi w roku 1656 prócz trumny śrebrnéj Zygmuntowskiéj zabrali wiele innych jeszcze skarbów z katedry gnieźnieńskiéj. Ale uważajcie dobrzy ludzie, że jeszcze nikomu łupienie i obdzieranie kościołów na dobre nie wyszło. Szwedzi byli niegdyś potężnym narodem, otóż niedługo po najazdach swoich na Polskę osłabli i dużo kraju stracili. Zrabowany przez odszczepieńców ołtarz świętego patrona naszego ozdobił nową trumną śrebrną Wojciech Pilchowicz, sufragan gnieźnieński 1662. roku. Na téj trumnie kazał biskup wyrzeźbić w śrebrze niektóre wypadki z życia świętego Męczennika, a zarazem krótkie opisy pod temi płaskorzeźbami poumieszczać, aby każdy, co przychodzi do grobu świętego Wojciecha, a nie zna jeszcze dobrze jego życia, mógł się z wszystkiem z bli-

ska zapoznać. Kosztowała owa trnmna trzydzieści tysięcy złotych polskich, w owe czasy suma ogromna. Relikwie złożono w skrzyneczce bardzo pięknéj i kosztownéj, którą dobrze opieczętowaną wstawiono w trumnę. Głowa tylko drogiego patrona naszego nie spoczywa razem z innemi jego szczątkami, ale jest zachowana w starożytnym puzdrze złocistém prześlicznéj roboty, i bywa dwa razy do roku w uroczystości świętego, wiernym do pocałowania dawana.

Ołtarz świętego Wojciecha na środku katedry gnieźnieńskiéj, jak go dziś widzicie, wystawiony został w późniejszych dopiero czasach, bo przed dziewięćdziesięciu trzema latami. Było to 1767. roku. Dziekan gnieźnieński Maciéj Łubieński zajął się w ówczas wykonaniem tego wspaniałego pomnika, a kapituła przeznaczyła potrzebne pieniądze. Własnym kosztem wzniósł Łubieński nad ołtarzem piękny baldachim do czterdziestu stóp wysokości, wsparty na czterech wspaniałych kolumnach. Była to prawdziwa ozdoba nietylko ołtarza świętego patrona naszego, lecz zarazem całego tumu gnieźnieńskiego, a wzór tego baldachimu Maciéj wziął z wielkiego ółtarza w kościele św. Piotra w Rzymie. Jeszcze dwadzieścia lat temu można było widzieć nad grobem świętego Wojciecha ów śmiało unoszący się w górę baldachim; dopiero 1840. roku rozebrano go, z obawy pono, aby nie zapadł. Dziś widzicie w czterech narożnikach ółtarza, na daleko niższych podstawach czterech aniołków. Jeden z nich modli się

drugi trzyma w ręku ofiarną czarę, trzeci palmę, a czwarty książkę.

Skoro z was kto grób świętego Wojciecha Męczennika i wielkiego patrona naszego w Gnieźnie odwiedzi, przypatrzcie się dobrze ogromnym drzwiom śpiżowym, co to zaraz od wchodu z placu tumskiego w kruchcie tuż przed chórem na ciężkich wrzeciądzach są osadzone. Zobaczycie tam najgłówniejsze zdarzenia z życia świętego Wojciecha wyrazisto przedstawione, a mianowicie ujrzycie w ośmnastu przedziałkach następujące wyobrażenia:

1. chorego w latach dziecięcych Wojciecha,
2. Wojciecha przez ojca Sławnika Bogu poświęcenie,
3. Oddanie Wojciecha do szkół magdeburgskich,
4. Jego w tém mieście pobożność,
5. Jak Otton II. cesasz w Weronie potwierdza Wojciecha na biskupa pragskiego,
6. Jak czart na odgłos, iż Wojciecha obrano biskupem, ustępuje z opętańca,
7. Jak śpiącemu biskupowi objawia się Chrystus w obłokach,
8. Jak biskup przywodzi przed księcia niewolników, których nie mógł wykupić,
9. Wojciechowi, jako zakonnikowi, podczas stołowéj w klasztorze posługi, tłucze się dzban z winem,
10. Wojciech jako apostół przybywa na ziemię pruską,
11. Wojciech chrzci lud nawrócony,
12. Opowiada Wojciech Prusakom swoje pochodzenie, stan i apostolstwo.

13. Wojciech odprawia mszą świętą na ziemi pruskiéj;
14. Prusacy zabijają go;
15. Ptak strzeże głowy męczennika na żerdzi wetkniętéj;
16. Wykupienie zwłok świętych przez Bolesława Chrobrego;
17. Sprowadzenie ciała do Gniezna;
18. Złożenie w grobie w miejscowéj świątyni.

Drzwi te miał Bolesław III. Krzywousty arcykatedrze Gnieźnieńskiéj podarować wtedy, kiedy u grobu świętego Wojciecha spokoju dla znękanéj swéj duszy i pojednania się z Bogiem szukał. Inni znowu powiadają, że to jeszcze Bolesław I. Chrobry obdarzył tym skarbem tum gnieźnieński.

Na zakończenie żywota patrona naszego opowiem wam jeszcze, jaka uroczystość odbyła się przy jego grobie przed laty pięciu. Przypomnijcie sobie tylko z przeszłéj książeczki miasto węgierskie Ostryhoń, w którém św. Wojciech ochrzcił syna księcia węgierskiego Gejzy, co mu to na chrzcie świętym dał imię Szczepan, a on Szczepan także świętym został. Otóż to miasto jest dziś stolicą arcybiskupa i prymasa. I stało się, że gdy za staraniem arcybiskupa i prymasa królestwa węgierskiego, kardynała Jana Scitowskiego miano katedrę Ostryhońską pod wezwaniem Najświętszéj Maryi Panny i sw. Wojciecha wspaniale odbudowaną dnia 31. Sierpnia 1856 roku poświęcać, napisał kardynał z Rzymu 4. Grudnia 1854. do arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, księdza Przyłuskiego, z prośbą o relikwie św. Wojciecha. Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz

zjechał 24. Kwietnia 1855 do Gniezna, tam z trumny ś. Wojciecha pewną część tych tak drogich nam szczątków świętych wydobył i zawiózł je sam 1856 roku do Ostryhonia. W Ostryhoniu wręczył je z wielką uroczystością prymasowi królestwa węgierskiego, by w nowo odbudowanéj arcykatedrze węgierskiéj umieszczone zostały.

Zgoda milsza niż ofiara.

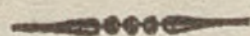
Darować tym, którzy nas obrazili, a darować nie z pogardy lecz z miłości, jest wielką cnotą, — ale upokorzyć się aż do błagania przebaczenia od tych, co nas obrazili, jest czynem prawdziwie bohaterskim; a przecież Jezus Chrystus wyraźnie powiedział: „Jeśli przynosisz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwéj zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.“ Obowiązek ten jest tak konieczny, że Pan Bóg gardzi nawet ofiarą życia, jeśli ją ofiara pychy i urazy nie poprzedziła.

Dawnemi czasy w Rzymie, kiedy to jeszcze cesarze pogańscy prześladowali chrześcian, dwóch młodych ludzi poróżniło się z sobą; — wkrótce potém jeden z nich

oskarzony, że jest chrześcianinem, wyznał śmiało wiarę swoją, i w więzieniu osadzony, miał być wkrótce na śmierć prowadzony: drugi dowiedziawszy się o tém, przybiega do więzienia, rzuca się do nóg wyznawcy, całuje jego więzy i z największą pokorą błaga go, aby mu przebaczył; — ale zarozumiały młodzieniec, dumny bliską chwałą męczeństwa, odwrócił głowę od brata i ostremi słowy odmówił mu przebaczenia. — Odszedł zasmucony, ale nie zrażony. Nazajutrz był dzień spełnienia wyroku; tłumy ludu zaległy pobliże więzienia, a przyszły męczennik otoczony srogiém żołnierstwem, szedł spokojnie na miejsce śmierci: choć ciężkie kajdany krępują mu ręce i nogi, zda się iść swobodnie i z taką pewnością siebie, jak szermierz do walki, lub jak zwycięzca po wieniec nagrody. W tém powstaje jakiś rozruch w tłumie, wczorajszy młodzieniec przeciska się pomimo oporu straży, powtórnie pada do nóg wyznawcy, i błaga go na imię Jezusa Chrystusa, aby mu przebaczył i błogosławił. Ale wyznawca powtórnie go odepchnął, i szedł daléj dumnie i śmiało.

Otóż przybyli na miejsce kaźni, ukazało się rusztowanie, zabłysły narzędzia śmierci — a tuż obok ołtarza bożka Jowisza, płonący ogniem ofiarnym. Wyznawca zadrżał — pobladł — łaska Boża długo cierpliwa, opuściła nagle dumnego i zawziętego młodzieńca, uczuł się sam w obec haniebnéj śmierci — wyciągnął rękę po kadzidło, które mu podawał kapłan Jowisza, i ofiarował na cześć bogów, wedle obrzędu pogańskiego! — Powstał

okrzyk tryumfu między poganami, jak boleści i zgrozy między chrześcianami. Nie mógł ścierpieć tego drugi młodzieniec; oburzony zniewagą Boga prawego, stawa śmiało na miejscu dawnego przyjaciela, wyznaje głośno przed sędzią i zgromadzonym ludem, że jest chrześcianinem, i wkrótce potém kładzie radośnie głowę pod miecz oprawcy, spiesząc po świetną koronę męczeńską, którą tamten zmarnował. Pan Bóg dał mu łaskę świętéj śmierci w nagrodę jego pokory i miłości; pogardził ofiarą życia zawziętego i pysznego młodzieńca.



PRZY STOLE JAK W KOSCIELE!

Powiadają bajkę o jednym królu pogańskim, który wszystko, co dotykał, w złoto zamieniał; podobną moc cudowną posiadają chrześcianie, to jest mogą każdy uczynek choćby najpospolitszy uczynić miłym Bogu, i zasług pełnym. Cóż n. p. pospolitszego nad śniadanie, obiadowanie, wieczerzą? cóż bardziéj zmysłom i ciału dogodzić może? jakąż w tém znaleść zasługę? — a jednak chrześcianin może to zwierzęce na pozór działanie podnieść do godności aktu religijnego. Przypatrzmy się tylko, jak do niego przystępuje.

Nasamprzód zgromadziwszy koło siebie rodzinę i domowników wyznaje głośno, że te potrawy, które pożywać będą, są darem bożym, że na to im są udzielone, aby posiliwszy ciało swoje, do nowych prac siły nabrali, — poczém dopiero przeżegnawszy się krzyżem świętym, siada poważnie za stołem. Po takim wstępie łatwo się

domyślić, że posilając w miarę ciało, nie będzie się zatapiał w zmysłowości, ale upatrywał sposobności do ćwiczenia się w pięknych cnotach wstrzemięźliwości i uprzejméj miłości.

Ojcowie nasi przestrzegali pilnie w kole rodzinném przyzwoitość podczas obiadu; nie pozwalali głośnych rozmów, pokątnych szeptów. Każdy miał czekać spokojnie, póki potrawa nie przyjdzie do niego, po kolei pierwszeństwa brać z niéj umiarkowanie, jeść bez wybredności, ani chciwości, siedzieć przyzwoicie, milczeć skromnie, słuchając poważniejszych rozmów starszych, a ulubioném było ich przysłowiem: „Przy stole jak w kościele!“ Czasem gospodyni przypomniała, że nieopodal od domu leży schorzały ubogi, lub podeszła wdowa, i wnet każdy chętnie składał cząstkę z swego talerza na miseczkę opatrzności, a po obiedzie najgrzeczniejsze z dzieci miało przywilej zanosić wspólną jałmużnę.

Po obiedzie nie rozchodzono się bez dziękczynienia, ale podziękowawszy naprzód Bogu, a potém starszym za te dary i posiłek, pozdrawiano się wspólnie słowami pokoju i wzajemnej przychylności. W niektórych krajach jest zwyczaj mycia rąk i płukania w ustach po obiedzie, na pokazanie, że człowiek niema rozkoszować w jedzeniu i smakowaniu, ale uczyniwszy zadość słabości swego przyrodzenia, oczyścić jak najprędzéj ręce i język z tych potrzeb cielesnych, przykrócić wygody ciału, wziąść się do pracy i chwalić Boga czystemi usty.

WYKŁAD SZEŚCIU PRAWD,

które każdy człowiek wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia.

Pierwsza Prawda.

P. Powiedz mi pierwszą Prawdę?

O. Że jest jeden Bóg.

P. Czego ta Prawda nas uczy?

O. Że mamy wierzyć w Jednego tylko Boga.

P. Co jest Pan Bóg?

O. Jest to Dobro Nieskończone, Stwórca nieba i ziemi.

P. Z czego Pan Bóg świat stworzył?

O. Z niczego.

P. Czy Pan Bóg mógł świat z niczego stworzyć?

O. Mógł, bo jest Wszechmocnym.

P. Gdzie jest Pan Bóg?

O. W niebie, na ziemi i na każdém miejscu.

P. A czemu Pana Boga nie widzisz?
O. Bo Bóg jest Najdoskonalszym Duchem.
P. A ciebie czy widzi Bóg?
O. Widzi, bo Bóg wszystko widzi i słyszy.
P. Jak my dla tego Pana Boga nazywamy?
O. Wszystkowiedzącym.
P. Czy Bóg miał kiedy początek, albo czy koniec mieć będzie?
O. Bóg nie miał początku, ani końca mieć nie może, bo Bóg jest wieczny.

Druga Prawda.

P. Powiedz mi drugą Prawdę?
O. Że Bóg jest Sprawiedliwy Sędzia.
P. Czemu Pana Boga nazywamy Sprawiedliwym?
O. Bo za złe karze, a za dobre wynagradza.
P. A kiedy?
O. W tém, albo w przyszłém życiu.
P. Czemu Pana Boga Sędzią nazywamy?
O. Bo nas sądzić będzie.
P. A kiedy?
O. Po śmierci na Sądzie swoim.
P. Ile jest Sądów Boskich?
O. Dwa, jeden przy śmierci, a drugi przy skończeniu świata.
P. Jak się ten drugi Sąd nazywa?
O. Sąd ostateczny.
P. Po co po śmierci na Sąd idziemy?

O. Abyśmy wiedzieli, gdzie nas Bóg na drugim świecie obróci.

P. A gdzie tam Pan Bóg dusze ludzkie obraca?

O. Gdzie sobie zasłużą, albo do piekła, albo do czyśca, albo też do nieba.

P. A Sąd ostateczny kiedy będzie?

O. Jak Pan Bóg da, bo nikt z ludzi tego nie wie.

Trzecia Prawda.

P. Która jest trzecia Prawda?

O. Że Bóg jest Jeden we trzech Osobach.

P. Jak się nazywają te trzy w Bogu osoby?

O. Bóg Ojciec, Syn Boży, i Duch Święty, czyli Trójca święta.

P. Czy która z tych Osób jest starsza albo doskonalsza?

O. Nie, bo wszystkie trzy Osoby są sobie równe.

P. A czemu są sobie równe?

O. Bo wszystkie trzy Osoby są Jednym Bogiem.

Czwarta Prawda.

P. Która jest czwarta Prawda?

O. Że Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

P. Czem był Syn Boży, nim się stał człowiekiem?

O. Był Bogiem samym.

P. A jak się stał człowiekiem, czy przestał być Bogiem?

O. Nie przestał.

P. Czem był więc razem?

O. Był Bogiem i człowiekiem razem w jednéj osobie.

P. Jak my tę świętą osobę Boga i człowieka nazywamy?

O. Panem Jezusem.

P. Na co Pan Jezus przyszedł na ten świat?

O. Dla naszego zbawienia.

P. Co Pan Jezus uczynił dla naszego zbawienia?

O. Dał się umęczyć, aby Boga za nas przebłagać.

P. Co więcéj dla nas uczynił Pan Jezus?

O. Dał nam Wiarę świętą i Łaskę u Boga nam wysłużył.

P. I co jeszcze uczynił dla naszego zbawienia?

O. Ustanowił Kościół, w którym jest zbawienie nasze.

Piąta Prawda.

P. Powiedz mi piątą Prawdę?

O. Że Łaska Boska do zbawienia jest potrzebna.

P. Co to jest Łaska Boska?

O. Jest to dar wewnętrzny, nadprzyrodzony, od Boga bez zasług nam dany.

P. Kto nam ten dar Łaski u Pana Boga wysłużył?

O. Pan Jezus przez śmierć swą na krzyżu.

P. Komu go Pan Bóg daje?

O. Każdemu człowiekowi.

P. A na co nam Pan Bóg Łaskę swą daje?

O. Aby nas przez nię zbawić.

P. Czy bez Łaski Boskiéj nie możemy być zbawieni?

O. Nie możemy.

P. A czemu?

O. Bo bez Łaski Boskiéj nic dobrego uczynić nie podobna.

P. Co ona sprawia w duszy naszéj?
O. Poświęca ją i broni od grzechu.
P. Co czynić, aby działała w nas?
O. Trzeba z nią wspólnie pracować nad sobą.
P. Co czynić, aby Łaskę Boską otrzymać?
O. Często o nie Boga prosić.
P. A co, aby ją zachować i pomnożyć?
O. Ćwiczyć się w uczynkach dobrych.
P. Przez co Łaskę Boską utracamy?
O. Przez grzech śmiertelny.
P. Straconą przez co nabywamy?
O. Przez szczerą pokutę.
P. Gdzie Łaskę Boską osobliwie otrzymujemy?
O. W Sakramentach świętych.

Szósta Prawda.

P. Powiedz mi szóstą Prawdę?
O. Że dusza ludzka jest nieśmiertelna.
P. Czemu dusza ludzka nazywa się nieśmiertelna?
O. Bo ona nigdy nie umiera i na wieki żyć będzie.
P. Gdzie idzie dusza nasza po śmierci naszéj?
O. Na drugi świat.
P. Na długo tam idzie?
O. Na całą wieczność.
P. Co to jest wieczność?
N. Jest to czas, który się nigdy nie skończy.
P. Po co idzie dusza na drugi świat?
O. Po zapłatę do Boga.
P. A czém Pan Bóg płaci?
O. Dobrym płaci niebem, a złych piekłem karze.

Pobicie umarłego.

Było to jakoś po Godach, kiedy jedna gospodyni z córką wyprzątała komorę po służebnéj sierocie, która była od nich na inszą służbę odeszła, a wymiatając po niéj barłóg i różne strzępki, wymówiło się płochéj dziewczynce, że téż ta sierota chociaż było wielkie biedactwo, mogło było przecież być trochę koło siebie porządniejsze i nie zostawiać po sobie tyle łachmanków i szmatków.

Ale matce niepodobało się to powiedzenie i rzekła córce:

„Oj nie mów tak, moje dziecię, bo nie trzeba za oczy obgadywać nikogo, a cóż dopiero sierotę z niewinnéj chudoby“ —

I zasmuciła się trochę dziewczynka, ale nie miała sobie tego bardzo za grzech.

Aż dopiero potém w nocy zaczęła się przez sen czegoś strachać i wołać na matkę, póki jéj nie obudziła.

—„O moja matulu, com ja téż to za sen miała! Sniło mi się, żem szła niby z jakiegoś miasta, a tam przy drodze leżał człowiek umarły i nagi, a szli téż ludzie pijani i na niego plwali i kijami rzucali, a nie było nikogo, coby go na cmentarz zaniósł i wieczny odpoczynek powiedział. Z tego mię téż wziął taki strach, żem zaczęła z tego miejsca co tchu uciekać, ażem się oto teraz obudziła. Powiedzże mi matulu, co téż taki sen może znaczyć?

„Znaczy wiele, moje dziecię, bo ci go Pan Bóg na zbawienną przestrogę zesłał. Pamiętasz wczoraj, jakeś zamiatała owe strzępki i łachmanki po naszéj sierotce, wymówiło ci się grzeszne słówko, to cię téż teraz sumienie we śnie nauczyło, że kiedy złe słowo powiesz za oczy na kogo, który tego nie słyszy i ująć się za sobą nie może, to czynisz tak właśnie, jak owi pijani ludzi, co plwali i kijami rzucali na umarłego, który im się bronić nie mógł. Tedy pamiętaj sobie moje dziecię, że jako umarłym mówimy *wieczny odpoczynek*, tak i żywi powinni mieć od nas, a zwłaszcza za oczy, zawsze „*Święty pokój*.“

Skruszona tém dziewczynka, nauczyła się od tego czasu wielkiéj cichości, i gdzie tylko usłyszała o kim jakie złe słowo, zawsze powtarzała przestrogę: że *kto obmawia nieprzytomnego, to jakby bił umarłego.*

Zły zamiar i kłamstwo niezwłocznie ukarane.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Na pustkowiu do wsi Baszkowa należącém mieszkał pod samym borem komornik z żoną i dziećmi; nie był on w niedostatku, bo po odrobieniu komornego za najem mieszkania, które na rok trzydzieści dni wynosiło, resztę czasu mógł on obrócić na bicie sążni i rznięcie tarcić, z czego mógł żyć bez głodu, a nawet był w stanie tyle uskładać, iż sobie kupił krowę. — Jednego razu nie tak potrzebą, jak chciwością naparty, umyślił on udać się do blizkiego dworskiego boru, z którego miał zamiar przynieść do domu tajemnie suchego kloftowego drzewa na opał, bojąc się atoli, aby przez straż leśną nie był schwytany, gdyby parę razy drzewo to do domu był przymuszony znosić, postanowił zwierzyć się żonie z swą myślą

i zaproponować jéj, aby z nim wspólnie poszła do boru, i od jednego razu, ile oboje będą mogli zabrać drzewa, zniesła go z nim do domu. Projekt ten żona chętnie przyjęła, i wnet ku wieczorowi wybrali się oboje do boru. Gdy już drzewo mieli brać na plecy, usłyszeli w lesie nie zbyt daleko od siebie głosy ludzkie, któremi przestraszeni, porzuciwszy drzewo, poczęli spiesznie się oddalać w stronę przeciwną. Nasz chłopek nasłuchawszy się niejeden raz od drugich, którzy już często za podobne rzeczy spotykali się z sądami, że jedynym środkiem uwolnienia się od kary w takim razie jest, uporczywie nieprzyznać się do winy, i zręcznie umieć się wykłamać, rzekł do żony: „Słuchaj matko! jak nas spotka borowy lub leśniczy, a będzie się pytał, co tu w tym czasie w boru robimy? pamiętajże powiedzieć, że nam się krowa z obórki wywarła i że jéj szukamy.“ Tym czasem głosy wprzód słyszane nieprzybliżały się ku nim, i wreszcie wcale nie dały się słyszeć; chłopek więc z żoną czując się znowu bezpiecznym, postanowił tą razą wykonać pierwszą myśl swoją, i obładowawszy się z żoną drzewem, wrócił niepostrzeżony przez nikogo do domu szczęśliwie. Gdy już ukryli po kątach przyniesione drzewo, żona poszła do obórki wydoić krowę, lecz jakże się przelękła, gdy jéj w oborze nie zastała; biegnie więc do męża i opowiada mu z płaczem, że krowy w obórce nie masz. Spiesznie przeto udali się ku borowi, dokąd ich ślad kopyt bydlęcych świeżo wydeptanych prowadził; i wreszcie w boru zaczęli śledzić. Jakiż ich ogarnął smutek, gdy wszedłszy w gę-

sty zagaj, znaleźli skórę i głowę jeszcze prawie ciepłą z swéj krowy, któréj mięsem złodzieje podzielili się przed chwilą. Z początku poczęli oni płakać; lecz wnet żona odezwała się do męża: „Widać nas Pan Bóg skarał za to, żeśmy kradnąc drzewo układali już naprzód, jak mamy kłamać, bo gdyśmy mieli zmyślać, że nam zginęła krowa, złodzieje prawie w tym samym czasie zaraz ukradli nam ją na prawdę.“ Chłop smutnie spuścił ku ziemi głowę, sumienie odezwało się w nim w téj chwili, i wnet osądziwszy sam siebie, rzekł do swéj żony te słowa: „Choćbym też z biedy i trzy dni nie jadł, ślubuję Bogu odtąd, że nigdy kraść i kłamać nie będę.“ Co przyrzekł, wiernie dotrzymywał odtąd, za sprzedaną skórę kupił piękną jałowiczkę, i pielęgnując ją przez lat cztery, dochował się krowy, która dwa razy tyle, co pierwsza dawała mu mleka; a ściśléj od owego przypadku przestrzegając swego sumienia, i zachęcając żonę, aby go także z swéj strony strzegła, stał się za niedługim czasem wcale dostatnim człowiekiem.

O PIOTRZE DUŃCZYKU,

Włostowiczu na Skrzynnie, wielkim Panu i Wojewodzie.

Kochani ludzie! opowiem wam o wielkim mężu, który przed kilkuset laty wiele się przyłożył tak do chwały Bożéj, jako téż do chwały całego narodu naszego, który godzien, aby go każdy ze czcią wspominał, a kto może i naśladował. — Piotr Duńczyk pochodził, jak się już z nazwiska domyślacie, z kraju obcego, z Danii, a przyszedł do Polski za króla Bolesława Krzywoustego, około r. 1125. Cóż go do nas mogło sprowadzić, taki kawał świata? zapytacie. — Ej, już to nie pierwsza i nie ostatnia, że Duńczycy bratali się z Polakami. Wszakci i Bolesław Chrobry, co to żył sto lat przed Krzywoustym, miał siostrę za królem Duńskim, a syn owéj siostry, Kanut Wielki, był najpotężniejszym z monarchów owego czasu.

Ztąd poszło, że ród królów duńskich zawsze pamiętał na owo z Polską pokrewieństwo, i nietylko królewska rodzina, ale i lud cały. Nasz Duńczyk wiedział o téj Polsce tak jak i królowie, ponieważ był synem najbogatszego duńskiego szlachcica, który był w bliskiém z tronem pokrewieństwie.

Już w młodości swojéj, ilekroć zasłyszał o wojnach i zwycięztwach króla Bolesława Krzywoustego, czy to nad Niemcami na Psiém polu, czy nad Rusią, albo Czechami, brała go ochota wylecieć z ojczystego gniazda, a udać się na dwór tak dzielnego Pana; ale ojciec powstrzymywał ciągle te zapędy, bojąc się o swego jedynaka. W końcu nic to nie pomogło, gdyż nasz Piotrek, kiedy dorósł i poczynał miarkować, że mieczem wywijać potrafi, udobruchał ojca tak dalece, że ten mu nareszcie pozwolił udać się do Polski. —

Stanął więc na zamku Krzywoustego młody, a chciwy sławy młodzieniec, ale nie tak jak to wszyscy prawie cudzoziemcy przychodzą do naszego kraju z kijem w ręku, a wielką torbą na plecach — nie — przyjechał on z liczną drużyną podobnéj sobie młodzieży, strojno i bogato, nie prosząc o nic więcéj, jak tylko o to, aby król potężny przyjął dobrowolnie jego usługi.

Aleć i tego dostąpić nie było wtenczas tak łatwo. — Przyjazd taki to naszemu królowi nie była nowina, i podobnych ochotników miał tylu, ilu chciał na swoje zawołanie. Dla tego każdy, kto chciał służyć Krzywoustemu, musiał odbyć pewną, a ciężką próbę. I tak trzeba było

ujeździć dzikiego zupełnie konia, przeskoczyć przez mur bardzo wysoki, przeciąć kark u bydlęcia jednym zamachem, trafić w lot jastrzębia z łuku, i różne podobne wykonać trudności. Duninowi nie we wszystkiem zupełnie się powiodło, ale że umiał pięć razy przepłynąć Wisłę pod Krakowem tam i napowrót bez odpoczynku, i że to przytém trochę krewny królewski, więc go Bolesław przyjął do siebie. Co zaś panom naszym polsk[illegible] już ci nowy przybysz nie był bardzo miły, bo wiedzieli, że jeżeli mu się uda uskarbić sobie łaskę rządzącego, to już ci nie na ich tylko na własną korzyść; niełaskawie więc spoglądali na Piotra, choć krewniaka pańskiego.

Co to jednakże znaczy mieć dobrą chęć i dobre postanowienie. Piotr Duńczyk od razu uczuł się jakoby we swoim własnym kraju. Tak zaraz począł żyć na polski sposób, tak po naszemu szabelką wywijać, tak stroić się w nasze rycerskie skrzydła, tak po polsku kruszyć kopiją, tak być gościnnym i ludzkim, że w krótkim czasie nietylko łaskę królewską, ale zyskał i tych dworaków przyjaźń, co na niego z początku krzywo patrzeli; a kiedy się wreście i języka naszego nauczył, co mu zapewne łatwém nie było, już wtedy nikt nie dojrzał różnicy między nim a sobą, wtedy i on sam zapomniał prawie o ojcu i pobratymcach, bo znalazł ojca w królu polskim, a braci znalazł we wszystkich polskich rycerzach. Bogdaj to wszyscy goście, którzy do nas zawitają, podobnie sobie postępowali!

Już téż i Bolesław na dobre myślał o tém, jakby zatrzymać przy sobie na zawsze tak walecznego towarzysza, tak wiernego przyjaciela, i chcąc go tym bardziéj do ziemi naszéj przywiązać, puścił mu miasto Skrzynno, co to leży w ziemi mazowieckiéj, z całą okolicą w wiekuistą posiadłość dla niego i dla jego potomków. Co więcéj, stare węzły pokrewieństwa jeszcze bardziéj chcąc utrwalić, wyprosił mu za żonę Maryą, księżniczkę ruską, krewniaczkę swéj własnéj pierwszéj żony Zwisławy. — Huczne to było wesele. Pan młody, Duńczyk, het aż z za morza; panna młoda, kraśna Rusinka het aż z za stepów. On twardy wojak, ona pieszczona jak kwiatek. To téż strugami płynęły miód i piwo, stadami szły woły i barany na godowe stoły; weselił się król i chłopek, ksiądz i wojak, stary i młody. Ale jak zwykle na świecie, tak i tu nie trwała długo uciecha. Po skocznéj weselnéj muzyce naraz zagrzmiała bojowa trąbka, rozrywająca młode małżeństwo, a to z następującéj okoliczności.

Ówczesny król duński, Henryk, miał brata imieniem Abla. Już z pisma świętego pamiętacie Abla, Adamowego syna, co to zginął pod pałką brata Kaina. Otóż tutaj stało się przeciwnie. Abel, brat królewski, chciwy berła i skarbów Henrykowych, zamordował tegoż okrutnie i ogłosił się panem Duńczyków. Wtedy to strach padł na wszystkich poddanych, a tym większy na wierne sługi zamordowanego króla; strach padł na ubogich, strach tym większy na bogatych, co znali chciwość gwałtownika. A najwierniejszym i najbogatszym starego króla zwolennikiem

był już nie kto inny, jedno ojciec naszego Piotra. Wyprawił on tedy zaraz orędzie do syna jeszcze prawie gody odprawiającego, aby co prędzéj zechciał nietylko sam powrócić, ale i Pana swego namówił do wyswobodzenia uciemiężonego ludu z ohydnego jarzma. Dowodził, że z téj wyprawy urośnie dla króla polskiego nietylko szeroka chwała, ale i korzyść pieniężna; że byleby tylko uwolnił kraj od zbrodniarza, lud chętnie wszystkie skarby, a nawet korony zabrać mu dozwoli. Do syna szczegółowo przysłał wyraźne wezwanie, aby ojcowiznę swoją ratował z rąk łakomego Abla. —

Kiedy Krzywousty odebrał tę wiadomość, krew wojacka natychmiast się w nim zagotowała. Ale nie była to rzecz tak łatwa wybierać się za morze, bo to nie przez rzeczkę, co to się ją przejdzie suchą nogą, a niechby i przepłynąć na koniu; cóż bądź, wołanie uciśnionego ludu i prośby ulubionego Piotra przemogły.

Nie było potrzeba długich przygotowań, bo u Bolesława tysiąc koni zawsze okulbaczonych stoi na stajni dla króla i przyjaciół, a niech tylko swój żóraw (tak zwał miecz ulubiony) podniesie i w trąbkę zadzwoni, a dziesięć tysięcy zbrojnych przyleci ze wszystkich krańców królestwa; a niechno raz drugi zatrąbi, wnet sto tysięcy mężów stanie i powiedzą: prowadź nas ojcze, dokąd ci się podoba. Krzywousty dzisiaj tylko raz zatrąbił, bo dość mu było dziesięćmi tysięcy na małe duńskie królestwo; wiedział też, że skoro tylko Abel usłyszy o jego przybyciu, to i umknie aż za czerwone morze. Ale za to wy-

brał sobie samych dzielnych rębaczów, chłop w chłopa, junak w junaka, każdy od stóp do głów w żelazie. — Z tą drużyną jedzie do Gdańska. Gdańsk już wtenczas był miastem zamożném, tylko że innym tam jak dzisiaj, bo naszym wszyscy mówili językiem. Król Gdańszczanom każe natychmiast nagotować okręty, siadają, rozpinają żagle, a zaśpiewawszy „Pod Twoję obronę“ puszczają się do Danii, by ponieść wolność uciśnionym. Za dni kilka stanęli, a jak król myślał, tak się téż stało. Że na złodzieju czapka gore, a strach ma wielkie oczy, więc i Abel ani zmierzyć się z naszymi nie śmiał, jedno czmychnął ze swoją czeredą i już więcéj o nim nie słyszano. Wtedy Bolesław wkroczył do stołecznego miasta, witany tak oto prawie, jak późniéj Jan trzeci, kiedy był Wiedeń uratował, a stanąwszy w zamku królewskim, tak się odezwał do zgromadzonych biskupów i panów: „Moi przyjaciele! jeżelim tu przybył, to tylko aby wygnać mordercę i ciemiężyciela. Nie dbałem o to wcale, że i w nim kropla krwi moich ojców płynie, bo sprawiedliwość nie zna pokrewieństwa. Już Abel, da P. Bóg, nie wróci. Ofiarujecie mi koronę i skarby, i wdzięcznym wam za to, ale nie pragnę i nie przyjmę ziemi waszéj, bo choćby który z was dwa tygodnie czwałem pędził na najdzielniejszym rumaku, to kraju mojego nie okroi. Skarbów téż waszych jeszcze mniéj pożądam, bo widzicie, żeśmy do was nie przyjechali odarci lub nadzy. Obierzcie więc sobie króla wedle własnéj woli, zachowajcie i ziemię całą i bogactwa nietknięte, tego tylko po was żądam, byście przyjacielowi

memu Piotrowi dozwolili wziąść ojca i cały majątek do jego nowéj ojczyzny, którą już pokochał jak dawną.

Możecie sobie wystawić, jak serce rosło zgromadzonym Panom na taką mowę; to téż kiedy król skończył, okrzyk radości wzbił się pod niebiosy, wszyscy do nóg mu upadli, każdy pragnął to rękę, to szatę, to choć i nogę jego ucałować.

Kiedy się wszyscy uspokoili, prosili go potém, aby choć dni parę pozostał u nich gościem, a potém niechby z Piotrem wyjechał pod Bożą opieką do swéj wielkiéj ojczyzny. Król przyzwolił, pobawił w stolicy dni kilka: Rycerze nasi oglądali sobie tamtejszych ludzi i ich obyczaje, nawzajem też od Duńczyków oglądani byli — mieniali się z nimi na zbroje, konie i kulbaki, zaprzysięgali sobie dozgonną przyjaźń, aż wreście z królem, Piotrem jego ojcem, oraz zgromadzonemi skarbami odciągnęli do domów swoich ze łzami w oczach od swobodnego i wdzięcznego ludu żegnani. Ojciec Piotra oglądał się czasem za swym rodzinnym zakątkiem, ale gdy sobie pomyślał, że tam już król jego kochany nie żyje, a oto w Polsce ma kołysać wnuki i prawnuki może, otarł łezkę ostatnią złocistym rękawem i westchnął: niech się dzieje wola Boża!

Ledwo byli na połowie drogi, gdy nagle ujrzą za sobą mnogie okręta całym za nimi żeglujące pędem. Jużci strachu nasz Bolesław nigdy nie zaznał, ale zdziwienie go jednak opanowało, ktoby też mógł tak za nim gonić? Czyby nie Abel uczynił zasadzkę i teraz chciał

mu wydrzeć sławę i skarby? kazał więc wszystkim być w gotowości do boju, zaśpiewać pieśń Bogarodzicy — aż tu z okrętów owych biała powiewa chorągiew — przybliżają się coraz więcéj i czy uwierzycie? Na tych wszystkich okrętach byli sami krewniacy Piotra i jego Ojca, z żonami, dziećmi i sługami, z majątkiem i całą chudobą; tak im było tęskno za głową rodziny, że wszyscy postanowili wynieść się do Polski.

Bolesław rozpłakał się na dowód takiego przywiązania, przyjął i tych pod swoją opiekę, a że gdzie mnóstwo tam i gwar, więc jakby z weselem wszyscy zajechali do Gdańska. Tu wyszli na ląd, wsiedli na parskające z niecierpliwości rumaki, skrzynie popakowali na wozy i daléj do Gniezna, a ztąd do Skrzynna, do zamku Dunina.

Młoda małżonka Marya o milę wybiegła na spotkanie męża, cieszyła się niezmiernie, że go zdrowym ogląda, uradowała się nie mało na widok tylu i tak dzielnych krewniaków, a nadewszystko na widok starego teścia, i chociaż się z nim nie mogła rozmówić, to przynajmniéj głaskaniem jego siwéj brody dowodziła mu swego ukontentowania. A czy myślicie, że się gniewała, kiedy skrzynie z perłami, dyamentami, złotem i srebrem do jéj komnaty wnoszono? Dopiero to mogła od onego czasu chodzić jak królewna! Jednakże nie omylcie się. Jak Piotr, tak i żona jego byli ludźmi bardzo bogobojnymi, dla tego inaczéj skarbów używali. To wspierali lud biedny w chorobie i niedostatku, to rycerzy zbroili na kraju

obronę, to uczty wyprawiali przyjaciołom, a co najczęściéj, obracali dochody na budowanie świątyń pańskich.

Jeszcze dziś zdarzy się wam oglądać stare kościoły z drzewa budowane. Otóż w czasach Bolesławowskich wszystkie prawie były stawiane z modrzewia. Dopiero Piotr, co w swoim kraju mało zaznał drzewa, a za to cegły bardzo wiele i kamienia, zaczął i w Polsce kościoły murować, a ile i gdzie takowe wystawił, o tém późniéj opowiem. Schodziło tymczasem życie naszym nowożeńcom prędko i przyjemnie. Piotr na wojaszce, w radzie lub przy swoich budowlach, Marya przy kądzieli, u żniwa, w ogrodzie albo u chorych swoich poddanych; dał im Pan Bóg przytém kilkoro dziatek, a wychowanie takowych pobożne nie mało jéj czasu zabierało. Piotr był tak szanowanym w kraju, że kiedy Bolesław odprawił pielgrzymkę do grobu ś. Idziego we Francyi, to jemu zdał rządy państwa, a jak gdzie na wojennéj wyprawie dzielił wojsko we dwa hufce, to tylko Piotrowi drugą powierzał połowę.

Przy takiém życiu upłynęło lat 15. W tém czarna chmura zasępiła polskie niebo. Król Bolesław położył się na śmiertelną pościel, podzielił posiadłość między czterech synów, piątego polecił Panu Bogu, przyjął święte sakramenta, a ścisnąwszy rękę Piotra z prośbą, by tenże był doradzcą jego potomków, zamknął oczy na wieki. Jęk boleści przeleciał od Gdańska do Kijowa, od Krakowa do puszczy białowiezkiéj; gdyż umarł wielki pan i ojciec dobry narodu. — Wiecie moi ludzie, co to za płacze w cha-

cie, kiedy gospodarz umrze; a jakież to było wielkie owo polskie gospodarstwo? jakiéjże ono głowy i jakiegoż potrzebowało ramienia?! Powiem wam nawiasem, że ta chwila okryła Polskę żałobą na więcéj jak lat dwieście.

Ale wracajmy do Piotra. Ten nad ciałem królewskiém się pomodliwszy, otarł łzę gorzką, a potém tak się odezwał do królewiczów „Ukojmy boleść naszą, a myślmy raczéj o ludzie, który Bóg i zmarły wasz Ojciec poruczył naszéj opiece. Ciężka to będzie opieka. Bóg mi przebaczy, ale przyznam, że zbłądził rodzic wasz, dzieląc ojcowiznę na tyle spłazin osobnych, bo wiemy, ile sam miał do czynienia z bratem swoim Zbigniewem; a wszakci lud, to i nie kęs chleba, aby go krajać w kawałki. Wierzę wam, Władysławie, że markotność was opanowuje, kiedyście, choć najstarszy, nie opanowali wszystkiego, ale pomnijcie, że wola ojcowska jest świętą, i nie miejcie żalu do reszty braci. Wy Bolesławie, Mieczysławie i Henryku, nie unoście się dumą z posiadłości swoich; pamiętajcie, żebyście starszemu zawsze ulegali, we wszystkiém mu dopomagali, bo on głową rodziny. Ty wreszcie najmłodszy, Kazimierzu, chociaż nic na ciebie nie przypadło, jednakże łaska monarchy Władysława, brata twego, nie dozwoli Ci cierpieć niedostatku. Przysięgnijmy więc sobie wszyscy miłość wzajemną i wierność, a wy Panowie zawołajcie za mną: niech żyje Władysław, Pan Polski; niech żyją polskie książęta! I wykonali bracia straszną przysięgą, i krzyknęli panowie, co

piersi im stało, a potém zgodnie, święcić wzięli się do pogrzebu. Pogrzeb był, jak to być musiało, prawdziwie królewskim. Złożono ciało w połockiéj katedrze, gdzie zmarłemu potém wspaniały wystawiono pomnik, a bracia rozjechali się do dzielnic swoich: Władysław do Krakowa i Szląska, Bolesław do Mazowsza i Kujaw, Mieczysław do Gniezna, Kalisza, Poznania, Henryk do Sandomierza i Lublina, a najmłodszy Kazimirz na dwór najstarszego brata. Cóż wypadało uczynić Piotrowi? On pojechał na Skrzyński zamek, wrzkomo spokojności się oddając, a w rzeczy saméj, by baczném okiem spoglądać na postępowanie braci, pomagać im we wszystkiém, a wreszcie i godzić, gdyby tego było potrzéba. Działo się to roku 1139.

Kiedy tak książęta u siebie gospodarzą, aliści stare wrogi zewsząd poczynają podnosić przytarte głowy; najbardziéj zaś Władysławowi zaczęli dokuczać Czechowie. Cóż jednak, jak się nasi Bolesławicze zebrali, tak het wygnali Czecha i znowu spokój miał na długo w Polsce zakwitnąć. I byłby kwitnął niezawodnie, gdyby nie złość żony Władysławowéj. Była ona córką króla niemieckiego, co się téż nazywał cesarzem rzymskim, choć to i małe dzieci wiedzą, że w Rzymie mieszka tylko Ojciec ś., a żadnego Cesarza nad sobą nie potrzebuje; cóż poradzi, kiedy to ludzie zawsze łakomi i dumni, więc i ów król niemiecki, teść Władysława, zwał się przez ambicyę cesarzem. Naszéj królewiczównie było na imię Krystyna, co się na polskie wykłada: chrześciańska; ale pod tém

chrześciańskiém imieniem szatańska kryła się dusza. Poszła ona była za polskiego księcia prawie jakby z łaski, a naturalnie w nadziei, że będzie królową tak wielką, jak żony Krzywoustego i jego poprzedników; poszła też może z rozkazu Ojca, który myślał tym sposobem kiedyś prawem dziedzictwa jeść kołacze z naszéj pszenicy, a piwo z naszego zapijać jęczmienia; dość że pani Krystynie wcale się nie podobało panowanie na czwartéj części królestwa, choć ona była i największą. Zacznie tedy męża podbechtywać; zacznie naprzód wynosić zacność swoją i swojego rodu; wyrzucać mężowi niezdolność i brak odwagi; co więcéj, grozi, że jak się jéj woli nie stanie zadość, to sobie do Ojca odjedzie. Biedny Władysław, zaślepiony, choćby nie wdziękami swojéj Niemkini, bo pańskie oblicza nie zawsze są gładkie, ale więcéj pochlebną i podstępną mową, sam nadto z matki Rusinki trochę do grabieży skłonny, począł przemyśliwać nad zagarnięciem reszty królestwa, Żeby to jednak jakoś prawnie rozpocząć, zwołuje najprzód radę do Krakowa. Tu Krystyna inne zastawiła sidła, bo jak przed mężem rozwijała chciwość i dumę, tak radzie zaczęła bić w stronę jedności narodowéj, pokazując, że w niezgodzie prędko polska ulegnie zewnętrznym nieprzyjaciołom. Mieli Panowie swój rozum; wiedzieli, że lepiéj pod jednem berłem, jak pod czterema, że wszakże szanowali wolą króla zmarłego, więc rzekli: Cóż was znowu trapi za niezgoda, Miłościwa Pani? Niech tylko Władysław szczerze opiekuje się braćmi, a oni jak dotąd mu ulegają, to będzie

i pokój i siła w ojczyznie. — Nie miał co na to odpowiedzieć Władysław; musiała milczeć i Krystyna, ale co im się w sercu działo, tego wam nie powiem, to poznacie w skutkach i zdarzeniach następnych.

Kiedy się bowiem takowym książętom nie udało nic wydrzeć w prawny na pozór sposób, zaczęli więc sobie knować po cichu, Władysław po swojemu, Krystyna takoż po swojemu. Nasamprzód tedy książę krakowskie rozkazuje, aby ze wszystkich ziem polskich jemu tylko, a nie jego braci płacono daninę. — Jedni nie chcieli płacić, drudzy usłuchali ze strachu. Potrzeba téż było teraz Władysławowi innych doradzców, jak tych, co mu się w Krakowie oparli; potrzeba mu było pochlebców i służalców. — Takich mógł znaleść łatwo między Rusinami, zwłaszcza za pieniądze. Za ich pomocą posunął się i do tego, że zaczął miasto po mieście braciom wydzierać. — Krystyna znowu ze swéj strony wichrzyła jak mogła. Najpierw pooddalała wszystkich podczaszych, podstolich i innych służebników polskiego rodu, powiadając im wręcz, że jéj śmierdzą, że ich stroju i postawy w żaden sposób znieść nie może. Nawet dziewierzy widywać nie chciała, dla tego, że w narodowym chodzili ubiorze. Że dalej bardzo lubiła przepych pozorny, w rzeczy saméj nader będąc skąpą, więc na taki wzięła się sposób końcem zaspokojenia swych żądzy: Ogłosiła pewnego razu, że daje wielką ucztę; ludziom wszelako w posiadłościach jéj mieszkającym, jużto zaproszonym, jużto niezaproszonym kazała sobie naznosić kur, gęsi, prosiąt, miodu,

pszenicy, owsa i t. p. nibyć to dla większéj okazałości. Z razu podobała się nowość, ale po kilku takich ucztach, z których zawsze Krystyna sławę i korzyść wynosiła, wydała rozkaz, aby jéj rokrocznie podobną daninę opłacano. Było to u nas zupełnie nowym zwyczajem, a lud nasz, co to od niemieckiego zawsze stokroć był wolniejszym, wcale temu rad nie był, i nie chętnie poddawał się ciężarom tego rodzaju.

Tymczasem braci młodszéj na dobre otworzyły się oczy; pobiegli więc czém prędzéj do Piotra Wojewody i pytali się co robić? Z całéj narady ostatecznie wypadło, że ponieważ starszego szanować należy, a ręki nań nie podnosić, dopóki tylko można, więc udadzą się naprzód do niego, a raczéj do Krystyny z prośbą o łaskę i zaniechanie tak nieludzkich zamiarów, jakie się mieć aż nadto zdawała. Widzimy, jak z umiarkowaniem sobie Piotr w téj sprawie poczynał.

Przywdziali więc trzéj bracia najochędożniejsze szaty, otoczyli się najsędziwszymi i najuczciwszymi obywatelami i nuże do Krakowa. Tu przed Krystyną padli na kolana, a że chłopięcego jeszcze byli wieku, więc płacz zastąpił im mowę, i długo płakali, zanim słów ze siebie dobyć mogli. Potém zaklinali ją, aby nie wojowała własnego gniazda; że przecież i oni z krwi cesarskiéj po matce, tak jak ona po ojcu; że lepiéj im będzie żyć w zgodzie i miłości; że Ojciec na drugim świecie krwawemi na taką złość musi zalewać się łzami. Władysław milczał i prawie mu się miękko zrobiło na sercu, ale Krystyna nie do-

puściła go do słowa. Powiedziała braciom wręcz, że co się dzieje, dobrze się dzieje i kazała im sobie pójść precz, dokąd zechcą, byle nie do domów swoich, bo te już są posiadłością Władysława.

Serce się naszym braciom krajało, że po tak widocznem upokorzeniu się, jeszcze z niczém odprawieni; zawołali więc o pomstę do Pana Boga i prosto jadą do Skrzynna. Piotr nie spodziewał się podobnéj zatwardziałości w niewiaście; i teraz bez ogłady wypowiedział, że tylko miecz może tutaj dobić się sprawiedliwości. Aby jednakże żadnego łagodnego nie pominąć środka, postanowił sam jechać do Władysława. Tuszył sobie, że może go do zgody nakłoni, raz, że mu był blisko pokrewnym, drugie, że pewien rodzaj opieki przelanéj na niego z Ojca nadawał mu jakoby prawo do robienia przedstawień zaślepionemu synowi. — Aby żądaniu swemu nadać spokojniejsze pozory, wyjechał tylko sam, bez licznego orszaku i w skromnym ubiorze.

Władysław przyjął go wprawdzie szczerze i z ukontentowaniem, ale o sprawach państwa ani mówić z nim nie chciał; wyprowadzał go tylko na biesiady, igrzyska i łowy. Na jednych takich łowach, kiedy strudzeni spoczywali na murawie, zaczął Władysław żartować z żony Piotrowéj, a Piotr nawzajém z Krystyny; tylko że Piotr mówił w swych żartach prawdę, bo krążyła wieść ogólna, że księżna za nadto się poufaliła z rycerzém Dobieszem. Władysław zagryzł wargi, ale ubodło go to do żywego; ba nawet razu pewnego wygadał się przed ciekawą i dręc-

czącą go żoną. — Od téj chwili mściwa Niemka postanowiła zgubić Piotra Wojewodę. Dozwoliła mu jeszcze wprawdzie wyjechać zdrowo do domu, odkładając zemstę na późniéj, ale codziennie powtarzała: co się zwlecze, to nie uciecze. Tymczasem daléj z mężem grabiła posiadłości młodszych.

Kiedy Piotr Dunin powracał do Skrzynna, bracia królewicze pod niebytność jego niepróżnowali. Wiecie, że racya mocniéjszego zawsze lepszą bywa, więc i w Polsce więcéj panów stało po stronie Władysława, jak po stronie młodszych. Jedni, spodziewając się wielkich łask, sami się mu oddawali, drudzy czynili to z rachuby, bo sądzili, że Pan Krakowa resztę kraju opanuje; inni potakiwali mu po prostu ze strachu. Prócz Dunina był jednakże w Polsce jeszcze jeden tęgi wojak, który trzymał z młodszymi, a tym był Wszébór: Wda. Sandomirski; ten tedy pod niebytność Piotra na dobre zaczął gotować się do wojny.

W naszych czasach, kiedy się na bój zanosi, to wszystko wychodzi ze zwyczajnego biegu, ustaje ochota do pracy, ustaje i wesołość. Ale naówczas, gdzie wojna była osobném rzemiosłem, żołnierze robili swoje, a rzemieślnicy przy warsztatach także swoje; nadto każdy szedł do boju jak my dziś do biesiady; dzis pito, jutro bito. To też i Piotrowi, choć postanowił własnego gardła nadstawić za prawa młodszych królewiczów, nie przeszkadzał oręż wcale do wydania jednéj z córek swoich za mąż. A wydawał ją za możnego i dalekiego księcia Serbów, owego

narodu, który to uważają za najpoczciwszy ze wszystkich sławiańskich.

Wesele odbywało się w Wrocławiu. Książę Jaksa przybył z wielkim dworem, cały od złota i srebra przybrany; nasza panna Wojewodzianka błyszczała od pereł i kamieni. Zaczęły się weselne gody; tańce, gonitwy, harce, igrzyska. Piotr wszystkim dogadzał, wszystkich raczył, i choć mu już szpakowaciały wąsy, jednak nie ustawał w gospodarskim trudzie, bo mu się własne przypomniało wesele. — Kiedy tak biesiadnicy niezakłóconéj niczém oddają się radości, aliści jacyś żołnierze milczkiem wkradają się do gospody, porywają krzątającego się gdzieś na uboczu Wojewodę, krępują go powrozami, wsadzają na konia i daléj z nim do Krakowa do dworu Krystyny. Nieszczęśliwy Piotr dostał się teraz w ręce nieubłaganéj swéj nieprzyjaciółki. A czyż uwierzylibyście, kto go porwał z Wrocławia? Oto ten sam Dobiesz, ulubieniec księżnéj. Pod pozorem, aby oczyścił swoje i Krystyny imie, polecono mu zemstę nad prawdomownym Wojewodą; a że i całe wojsko Władysławowe, gdzież dopiero Dobieszowe łotrzyki nie byłyby śmiały napaść Piotra na jego Skrzynnie, więc zbrodniarze obrali sobie ową porę weselną do wykonania chytrego i gwałtownego postępku. Prawda, że już było po ślubie i prawie po godach, ale przyznacie, że nie radości łzami zalewała pani młoda niebieskie oczy, kiedy usłyszała o nieszczęściu ojca. Osłupieli wszyscy, bo czuli, że kiedy takiego uczynku Pan Krakowa się dopuścił, to już nic nie ma świętego i nietykalnego, każdy więc od-

jechał do domu z sercem ciężkiém, a mocném postanowieniem, że się pomści krzywdy swego Wojewody i przyjaciela.

Tymczasem Piotr w zgniłém tęsknił więzieniu, bo Władysław długo się wachał, jak ma sobie z więźniem postąpić. Z jednéj strony nieposkromiona żądza panowania, chęć zemsty i podszepty bezbożnéj żony — z drugiéj strony obraz konającego Ojca, jak Piotrowi zaleca przyjaźń dla małoletnich synów, oraz samego pokrewieństwa węzły. Lecz kiedy tak jeszcze się waży, czy wypuścić niewinnego na wolność, a może nawet przeprosić za gwałt uczyniony, wtém przypada do niego Krystyna i widząc, że kilkotygodniowe namowy nie wiele pomogły, wręcz oświadcza, że jeżeli nie pomści się jéj krzywdy, to ona niezwłocznie Kraków opuści. Oby była bezbożnica pojechała, zkąd przyszła. Ale jak Heród swéj pasierbicy oddał żywot ś. Jana za parę skoków dziwacznych, tak monarcha Polski poświęcił zdrowie Piotra Duńczyka dumnéj kobiecie za marną błyskotkę wielkiéj korony, za marną i grzeszną chęć zemsty.

I przyszli niemieccy oprawcy do więzienia Wojewody i ucięli mu język, aby nie mówił więcéj prawdy, i wykłuli mu oczy, aby nie oglądał już ani wnuków swoich, ani téż zbrodni, jakiemi miał się nie zadługo zakrwawić kraj polski. Po téj męczarni puścili go wolno, poszczuli psami i zostawili opatrzności boskiéj.

Ale Opatrzność nie opuściła swego wiernego sługi. Sami dworzanie Władysława ze czcią, choć potajemnie przy-

bliżyli się do nieszczęśliwego Wojewody, opatrzyli jego rany, wsadzili na podwodę, a jeden z nich opuszczając srogiego gwałtownika, pojechał z kaleką na Skrzynno. — Tu każdy osłupiał na tak żałosny widok. Żona i dzieci, przyjaciele i słudzy, nawet i twardzi wojacy płakali nad losem Ojca i pana; a cóż dopiero dziać się musiało książętom, którzy dobrze wiedzieli, że te rany i kalectwo w ich usłudze poniesione! Całowali oni oczy i usta Piotrowe i przysięgali miłość synowską do zgonu. — Tymczasem nie można było zwlekać wyprawy, gdyż Władysław z całą siłą walił się w posiadłości braci; a że mu nie było dość własnych rycerzy, i nie mógł też bezpiecznie na nich polegać w tak niesprawiedliwym boju, Niemców również dostać nie mógł, jako samych zatrudnionych zagranicznémi wojnami, więc uprosił sobie Wszewołoda księcia Halickiego i Światosława, książę kijowskie, do wspólnéj wyprawy. Ci przyciągnęli do niego chętnie, bo w niezgodzie Polaków własnego spodziewali się wzrostu; z rozjuszonémi więc tłumami wpadli w ziemię Sandomirską, wszystko pustosząc i paląc. Władysław obszedł z nimi koleją Mazowsze, Kujawy, ziemię Kaliską, aż oparł się o Poznań, gdzie Mieczysław przyjął w zamku resztę braci i całą ich siłę zbrojną, małą wprawdzie, ale ufną w boże pomaganie. Wiele by to było opowiadać o tém oblężeniu Poznania, ale dość wam zaręczyć, że aż po owe czasy jeszcze na polskiéj ziemi nie było takich gwałtów, jakich się wtenczas dopuszczali bracia Rusini. Kupy Władysławowe ufne w swą mnogość bezkarnie łupieżyły i grabiły w około; nie przebaczały ani

starcom, ani niewiastom, ani dzieciom, wszystko nadziewając na śpisy i rohatyny.

W oném udręczeniu Poznańczanie zebrali się na ostatnią radę. Chodziło o to, czy się poddać, czy zginąć. A byli na téj radzie prócz książąt, Dunina i Wszebora Wojewodów, mnodzy duchowni pod wodzą Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jakóba. Stanęło na tém, aby wysłać z prośbą o mir, ale Władysław roześmiał się tylko na takie żądanie i posłów z obozu wypędził. Tu sam Jakób Arcybiskup potanowił udać się do najezdnika. Przywdziewa więc świąteczne szaty i na wozie wspaniałym, otoczony duchowieństwem, zajeżdża przed namiot książęcia. Przykry to był widok! Trzeba wam było widzieć siwego starca w kościelnym stroju przed zaciętym młodzieńcem i grzeszną niewiastą, jak prosił obojga o miłosierdzie nad niewinną bracią, a zatwardziała para szydziła tylko z jego mowy. I nic nie poruszyło dzikiego ich serca. Natenczas arcypasterz powstał na wozie, podniósł w górę pastorał i zawołał wielkim głosem do Władysława: „kiedy tak pogwałciwszy prawa Boże, ludzkie i prawa narodu, tego samego Boga kary już się zdajesz nie lękać, tedy ja w imieniu tego potężnego, a sprawiedliwego Boga Ciebie Władysława, gwałtownika i napastnika, słów moich wzgardziciela, faraonową zaciętość w sercu noszącego w obec zgromadzonéj tu rzeszy z owczarni pańskiéj wyklinam i zemście Bożéj zostawiam.“

Czuł książę, że piorun niebieski spadł na jego głowę; i choć woźnica arcybiskupi w nagłym zawrocie o namiot

Władysława zawadził i prawie na głowę mu go wywrócił, ten jednak stał jak posąg niemy i bezwładny, bo gniew Boży przytłumił gniew człowieka. Ruś pijana wyrywała go z tego letargu, kazała oddać się roskoszy i lubéj nadzieji wygranéj, ale klątwa zapić się nie dała.

Jakób, tymczasem wróciwszy do miasta, kazał gotować się do walki; nawet Piotr Wojewoda przywdział zbroję i miecz obmacywał, tak pałał rządzą pomszczenia się krzywdy małoletnich. I o cudo! kiedy stanął na dziedzińcu zamkowym, i całą duszą zapragnął boju, język mu się znalazł, i oczy mu się znalazły, i chwalił Boga, i przeglądał rycerzy, gotując ich do świętéj walki. — Duch Boży wstąpił w serca oblężonych. Wywiesili na zamku chorągiew białą, na znak, aby lud okoliczny, co był z miastem w zmowie, przybiegał na pomoc. Rusini wzięli tę chorągiew za znak poddania się i spokojnie spać się położyli. Aż tu w nocy otwierają się wszystkie bramy miasta, rycerze w grobowém milczeniu z bram się wysypują na pole — stawają w ściśniętym szyku, postępują pod obóz nieprzyjacielski. — Dunin rozkazy im daje — jeden okrzyk do Boga, i już się pławią we krwi najezdników. Władysław zaledwo uciec zdołał z placu bitwy — Rusini, który dopadł konia, to się nie obejrzał aż pod Haliczem, a Krystyna pijana wieczorną biesiadą, w szaleństwie klątwy miotając na niebo, męża, Polskę, i siebie samą, uciekała na koniu jak wiatrem niesiona. Oboje schronili się do Krakowa — ale i tam nie długo się osiedzieli. — Opuszczeni od wszystkich, obawiając się zwycięzkich braci, uciekli po niejakim czasie

z dziećmi do Niemiec. Tymczasem młodzi Bolesławicze oczyściwszy granice z nieprzyjaciela, odebrawszy Kazimierza jeszcze w czasie bitwy z obozu Władysława, Bolesławowi Kędzierzawemu, ponieważ był najstarszym, oddali panowanie; Piotrowi zaś pierwszy głos we wszystkich sprawach, czcząc go jak Ojca i jak człowieka, nad którym ukazało się wyraźne miłosierdzie Boże.

Rok tych spraw był 1145. Rodzina Piotra witała głowę swoją ze łzami radości. — Marya, małżonka jego, tym bardziéj przejęła się miłością Boga, któremu się zawsze i tak oddawała, i oboje strawili resztę żywota na dalszém budowaniu świątyń, których już tyle byli postawili Panu Bogu *).

*) Że odtąd tym bardziéj poważano Piotra w narodzie, o tém przekonacie się z następującéj okoliczności. Dunin miał zawsze dobra na Szląsku, a między innemi posiadał mocny zamek na górze Sobota, leżącéj o cztery mile od Wrocławia, który dobrze z tego miasta widać. Ztąd też i sam przebywał często u biskupa Wrocławskiego Mateusza z przydomkiem Cholewa. Jak Wojewoda, tak i biskup lubili przepych i biesiady, do których im nastręczały sposobność częste poświęcanie nowych kościołów; ale nie zaniedbywali przez to chwały Bożéj i starali się wszelkiemi sposobami o rozszerzanie takowéj. Widząc bezprawia, jakich się rozjuszone kupy Rusinów dopuszczały w Polsce, a nawet u siebie, Mateusz postanowił zaprosić ś. Bernarda, który żył w owym czasie w narodzie francuskim, aby przyszedł słowem swojém cudowném nawracać Ruś prawie bałwochwalczą, a i Polskę w wierze utwierdzać. Na poparcie zaś swéj prośby przytoczył, że i Hrabia Dunin życzy sobie gorąco przybycia Świętego męża do słowiańskiéj ziemi. Musiał więc Piotr być znajomym i szanowanym w całéj Europie, kiedy biskup wrocławski używał jego imienia w tak ważnéj dla kościoła sprawie. List do ś. Bernarda pisany, choć przydłuższy, odpiszę wam tutaj,

I aż umarli oboje prawie o jednym czasie, roku 1150. Pogrzeb Wojewody nie był może tak świetnym, jak pogrzeby królów Bolesława Chrobrego, lub Krzywoustego, ale był najświetniéjszym z tych, jakie kiedykolwiek wy-

---

abyście poznali nieco, jak to w owym czasie ludzie do siebie pisali. Brzmi on temi słowy:

Bernardowi z Bożéj łaski Opatowi Klarewaleńskiemu, mężowi wielebnemu, czci i wszelkiéj chwały godnemu, wsławionemu zasługą świętości, Mateusz z tegoż Boga łaski biskup krakowski, jako téż i hrabia Piotr mile zasyłają pozdrowienie.

„Dzięki składamy Panu Bogu naszemu, dzięki nieskończone, że takiego męża, jak Wy, ozdobo i chwało wszelkich opatów wnaszym obudził wieku, którego troska o wszystkie kościoły nigdy i nigdzie nie opuszcza, który na myśl niemocy innych sam prawie staje się cierpiącym. Dla którego zasług Bóg światu niezasłużenie wszelkiego udziela dobra, którego prośbami surowy sędzia ułagodzony, wyroki odwołuje i gniew swój zawiesza, by nie natychmiast chłostać grzesznika, ale mu przebaczyć.

Syn Wasz ukochany magister A. pytał nas w imieniu Waszém, czyby ktoś był w stanie wytępić jeszcze bezbożne obrządki i zabobony Rusinów. Mógłby zaiste o Panie, lecz ten mąż jedynie, w którym jest można łaska. Mamy zaś ufność w Chryście Panu, że bylliby tu opat klarewaleński, rzeczy téj by dokazał. Plemię to ruskie niezliczoną swą mnogością jakoby gwiazdom się równające, nie zachowuje przepisów nieomylnéj wiary, ani ustaw prawdziwéj czci Pana Boga, nie pojmując, że po za katolickim kościołem nie ma miejsca dla prawdziwéj ofiary. I nie tylko w ofierze Ciała Pańskiego, lecz i w pogardzie małżeństwa, w chrzcie powtórnym i innych sakramentach kościoła chybia widocznie. Tak błędami różnemi, a raczéj kacerską złością od początku nawrócenia swego napojona, Chrysta samem wprawdzie imieniem wyznaje, lecz uczynkami z gruntu się zapiera. — Ani bowiem z łacińskim, ani greckim chce zgadzać się kościołem, lecz od obydwóch oddzielone, plemię rzeczone z żadnym z nich nie łączy się w uczestnictwie sakramentów świętych. Toby zaś wszystko o Panie, od miecza obosiecznego przenikliwsze słowo Wasze odc.ęło, gdyby Was Duch Święty natchnął, abyście je nawiedzili. I nie tylko na Rusi, która jakoby całym nowym jest światem, lecz nawet i w Polsce i Czechach, czyli ogólném nazwiskiem w Sławiańszczyznie, która kilka ziem mieści w sobie, także i tak wielkie i tak przyjemne Bogu uczynilibyście owoce, że sami kiedyś od Niego usłyszelibyście: Witaj sługo dobry i wierny! O zaiste wszyscyby Wam, jak tuszymy, na samo ucha słyszenie stali się powolnymi.

prawiano osobom nieukoronowanym. Pochowany z małżonką swoją w Wrocławiu w zbudowanym przez siebie kościele Ś. Wincentego, który wraz z nagrobkiem Piotra każdy z was po dziś dzień jeszcze oglądać może. Nagrobek ten wystawili ojcu synowie Konstanty i Idzi Duninowie.

Kościołów przez Dunina wystawionych lub obdarzonych miało być przeszło siedmdziesiąt. Wyliczać je trudną i pra-

---

Racz tedy ojcze pobożny, który inne oświecasz, racz i nasze oświecić ciemności. Racz pouczyć nieukładnych Słowian w sposobie życia. Racz zaszczycić obecnością Swoją nasze lodowate strony, aby za przybyciem naszego opata gorące i pieściwe tchnienie południowego ułagodziło wiatry północne, aby nieokrzesana dzicz wypielęgnowaną została Waszemi przykłady, aby lud gruby przy nauce Twojéj się uspokoił, pod jarzmem Pańskiém złagodniał. Jeżeli bowiem i ów Tracki Orfeusz i Amfion Tebański chwalebnie między niebiany policzeni, jako wieszcze czczeni bywają i po śmierci żyją jeszcze za to, że obydwaj lasy i kamienie, to jest leśnych i kamiennych ludzi brzmieniem swych gęśli ułagodzili i zmusili nagiąć się pod prawo, o ileż bardziéj tuszymy, że plemiona dzikie i prostacze pozyska dla Chrystusa ów opat święty, który i opowiadaczem jest ewanielii i świecznikiem w domu Pańskim, i tłómaczem woli Bożéj, i wyższą oświecony wiedzą i niebieskim obdarzony umysłem, jako téż łaską i wszelkiego prawie wdzięku darem odznaczony. Z jak wielkiém zaś i z jak gorącém ducha upragnieniem ja i hrabia Piotr mąż chwale Bożéj kościołowi i religii jak najbardziéj oddany Twego, ojcze pobożny, oczekujemy przybycia, świadkiem nam jest Ten jedynie, który przenika serca tajniki. I nie my sami tylko życzymy sobie oglądać klarewaleńskiego opata; bogacz jak i ubogi, szlachcic i pospolity człowiek, młodzieńcy i dziewice, starzy i młodzi z równém upragnieniem Ciebie oczekują. Za opatem ludzie wszelkiego stanu i wieku, wszelkiéj płci i zatrudnienia, słowem wszyscy Polacy całém wzdychają sercem.“

Na tak uprzejme i zobowięzujące pisanie, na takie prośby całego prawie narodu nie mógł ś. Bernard odmówić; i wyruszył w drogę do Sławiańszczyzny, ale choroba, a później i śmierć przeszkodziły mu do wykonania nowego apostolstwa.

Po tych zaprosinach Duninowie żyli jeszcze lat kilka dla dobra ludu. —

wie niepodobną byłoby pracą, gdyż wiele z nich już bez wieści zgorzało — ale żeby wam celniejsze wymienić miejsca**). Starał się on nadto o upiększenie wszystkich miejsc, które były pod jego zarządem, a jeszsze kilka set

---

**) Muszę was nieco po kraju polskim oprowadzić. Szczególniejsze upodobanie musiał mieć Dunin do Wrocławia, gdzie mieszkał biskup Mateusz, bo w tém mieście najwięcéj świątyń postawił Panu Bogu, a między innemi kościół P. Maryi na Piaskach, który każdego przechodnia zadziwia swoją wspaniałością. Wystawił on w Strzelnie pięć kościołów, w owém mieście kujawskiém, którego proboszcze mieli dawniéj prawo noszenia infuły; to znowu w Kłobucku, nad szląską rzeką Okszą, to w ziemi Sandomirskiéj w miasteczku Żarnowie, to w Skrzynnie i Łowiczu, albo w Pajęcznie, o którém krąży powieść, że mieszkańcy jego przymuszeni byli żywić ogromnego pająka, co groził spustoszeniem całéj okolicy, póki go jeden i mieczem nie zabił i skórą potworu nie obił bramy kościoła. W Pajęcznie tam spoczywają téż zwłoki dwóch Bielskich ojca i syna, sławnych dziejopisów polskich. Nie zapomniał téż Dunin o wsi Rudzie pod Wieluniem, gdzie ś. Wojciech opowiadał słowo Boże, kiedy szedł przez Kraków do Polski; ani o Łęczycy, sławném mieście nad Bzurą, w którém kiedyś odbył się zjazd bardzo ważny biskupów polskich. Wioska Kije ma także od niego świątynią. Ta wioska przypadkiem stała się pamiętną w dziejach narodu, bo gdy r. 1702 król Szwedzki, Karól XII. i Stanisław Leszczyński, nowo obrany król Polski, pobili Augusta II. pod Kliszowem, w wiosce téj w przeciągu godziny obozowali wszyscy trzéj monarchowie, tylko że jeden uciekał, a dwóch go goniło. I Opatów szczycili się łaską i pamięcią Dunina i Pkanów, i Tyniec ów sławny, gdzie pierwszy klasztór Benedyktynów założył Bolesław Chrobry. Kościół w Kościelcu pod Inowrocławiem także był Piotra fundacyi. Kraków, Kalisz, Zwierzyniec, Kozimin, Mstów nietmniéj hojnie obdarzył nasz pobożny Wojewoda, ale i Rąbin Wielkopolski i Czerwoną wieś pod Kościanem, o których każdy z was słyszał zapewne. Był téż po Duninie kościół w Tulcach, leżących na drodze z Poznania do Środy, gdzie to król Jagiełło miał przypadek, że o mało go piorun nie zabił, gdy uderzył w jego konie i kolasę. To samo powiedzieć wam muszę i o Gieczu, dziś nę-

lat późniéj pokazywano w Koninie słup kamienny pięknéj roboty, postawiony z jego rozkazu i noszący napis: „Tu połowa drogi z Kalisza do Kruświcy, tu środek dzielnicy, nad którą się rozciąga nasza władza prawodawcza. Słup ten kazałem umieścić ja, Piotr Wojewoda.“ Odnosiło się to jeszsze do czasów Bolesława Krzywoustego, kiedy cały kraj tamtejszy pod rozkazami Piotra zostawał.

Nazwisko jego znane było długie wieki we wszystkich zakątkach naszego kraju, a podając wam żywot tego człowieka, chciałem, kochani ludzie, abyście uszanowali w nim pamięć wielkiego wojownika, a lepszego jeszcze chrześcianina, — byście się pomodlili za jego duszę, jeżeli jeszcze nie króluje w niebie, a prosili Boga, aby na tę ziemię ucisku zsyłał nam więcéj takich żołnierzy za wiarę i niepodległość naszą.

---

dnéj wiosce wielkopolskiéj, a niegdyś potężném mieście, z którego nie pozostały inne ślady, jak zielony wał ziemi; i o Krobi, znanéj każdemu, że to kiedyś należała do Biskupów Poznańskich. Ale już przestanę, by waszéj pamięci zbytnie nie obciążać; słowem, gdzie tylko stąpnąłeś krokiem w Polsce ówczesnéj, mógłeś napotkać dowody gorliwości w wierze i wielkiéj hojności naszego Włostowicza.

Spis rzeczy.
